

O WOLSZTYNIE

STR. 3

PRZED LATEM FILMOWA

STR. 8

DWA TYGODNIE Z TV

MOTOCYKLE DLA HUSZCZY KATYN

CO SEJM MOŻE?

Z Tadeuszem Bilińskim, Wacławem Garbajem i Jerzym Kosmałą, posłami na Sejm IX kadencji rozmawia Wiesław Nodzyński

Kończy się IX kadencja Sejmu PRL, o której już teraz można powiedzieć, że była niezwykle pracowita i owocna. Po słowach: Tadeusz Biliński, PZPR, prof. WSI, przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Zielonej Górze, z-ca przewodniczącego sejmowej Komisji Budownictwa; Wacław Garbaj, SD, prezes Izby Rzemieślniczej w Zielonej Górze, członek Komisji Samorządu, Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej; Jerzy Kosmała, bezpartyjny, pracownik Fabryki Płyt Pileśniowych w Krośnie Odrzańskim, członek Komisji Rolnictwa. W imieniu naszych czytelników proszę ich o opinię na temat przebiegu tej kadencji, osobistego w niej udziału, o wnioski jakie ze swych doświadczeń wyciągają na przyszłość.

*** Tadeusz Biliński:** — U progu tej kadencji sądziłem, że będzie ona łatwiejsza niż poprzednia, która w przekonaniam wielu ludzi, w tym i posłów, była trudna, nerwowa, choć i obfitująca w wiele znaczących dokonań. Rychło zmieniłem jednak zdanie. Osobiście uważam, że właśnie ta kadencja Sejmu ze względu na swe dokonania będzie miała wymiar historyczny. Stanowi ona bowiem solidną podstawę do dalszych przeobrażeń i w zależności od tego, jak wykorzystamy jej dorobek, wyglądać będzie nasze życie. Wiele jest jeszcze przed nami.

*** Wiesław Nodzyński:** — Ciężar prac spoczywał na komisjach sejmowych. Jednak nie trudno zauważyć, że rola i znaczenie sesji plenarnych Sejmu rosły.

*** Tadeusz Biliński:** — W odbiorze społecznym Sejm, to zjawisko spektakularne. Chcę jednak podkreślić, że właściwa praca, najbardziej brzemienista w konsekwencje, dokonuje się w komisjach i podkomisjach. Tam się ścierają poglądy, wypracowuje kształt przyszłych ustaw czy uchwał sejmowych. Np. pracowałem w specjalnej komisji przygotowującej projekt ustawy zmieniającej ustawę o prawie lokalowym. Pozornie wydaje się, że łatwo było rozstrzygnąć niektóre kwestie z tym związane, bowiem prawo to reguluje bardzo istotne, ale znane problemy dotyczące gospodarki mieszkaniowej. W sumie mieliśmy 26 posiedzeń, z tego 21 powyżej 8 godzin. Wszystko to po to, aby doprowa-

dzić do najlepszych rozwiązań w tej dziedzinie. Debata sejmowa przed uchwaleniem ustawy wieńczy już wcześniej szą bardzo szczegółową działalność poselską.

*** Wacław Garbaj:** — Wielu z nas podziela opinię posła Bendera, że Sejm w minionej kadencji był to „sejm galo pujący”. Wiele czasu poświęciliśmy pracy głównie w komisjach, nad wypracowywaniem m. in. rozwiązań prawnych o randze ustaw, często w bardzo przyspieszonym tempie, co siłą rzeczy odbiło się na ich jakości. W rezultacie kilkanaście takich ustaw w trakcie kadencji musieliśmy nowelizować, gdyż przygotowując ich projekty byliśmy pod dużym naciskiem zainteresowanych środowisk, kolejnych rządów, związków za wodowych. Zawsze wisiał nad nami problem czasu, którego nam brakowało, szczególnie wtedy, kiedy już było wiadomo, że kadencja będzie skrócona. Stąd boję się, że mamy do czynienia z sytuacją daleką od naszych początkowych marzeń, aby ustawy były tak uniwersalne, jak np. kodeks handlowy z okresu międzywojennego, który funkcjonuje z niewielkimi zmianami do dnia dzisiejszego.

*** Wiesław Nodzyński:** — Z tego tem pa sukcesu jak widać czynić nie można.

*** Wacław Garbaj:** — Nie ułatwiała nam też sytuacji owa presja, o której już wspominałem, różnych lobby resortowych, związkowych, partyjnych, czy środowiskowych, nie zawsze obiektywna, kosztem autentycznych konsultacji z wyborcami. Nie chciałbym, abyśmy jeszcze w tej kadencji musieli rozpatrywać bardzo przecież kontrowersyjny projekt ustawy o ochronie poczętego życia. Jest to co prawda projekt poselski, opracowany jednak wcześniej przez gro no ekspertów, co do którego, jeśli miałbym podejmować jako poseł jakiegokolwiek decyzję bez społecznej konsultacji, najlepiej w postaci referendum wśród najbardziej zainteresowanych, to jest kobiet, miałbym poważne opory. A takich projektów, które stawiały na pierwszym miejscu interes określonego lobby a nie interes naszych wyborców było więcej i ci ostatni na spotkaniach z nami czynili nam z tego zarzuty. Są-

dząc, że Sejm przyszłej, X kadencji zdoła tego uniknąć, choćby ze względu na nowe rozwiązania systemowo-prawne i moderującą w tej dziedzinie rolę Senatu.

*** Tadeusz Biliński:** — Chciałbym podkreślić w związku z tym rolę konsultacji społecznych, w różnej zresztą postaci, nie tylko na spotkaniach z wyborcami, bo one umacniają posłów w przekonaniu że działają w interesie społeczeństwa.

*** Wiesław Nodzyński:** — A jak wobec tego ocenia pan rolę ekspertów w działalności sejmowej, szczególnie komisji?

*** Tadeusz Biliński:** — Ich rola jest bardzo duża, zwłaszcza jeżeli się nie myli. Chciałbym w związku z tym podkreślić znaczenie Raportu o Stanie Prawa, trzy lata temu przedstawionego posłom, z którego wynikało jednoznacznie na podstawie wieloletniej analizy, że jakość prawa w Polsce nie jest zadowalająca. Prawo jest często zbyt szczegółowe, lub też zbyt ogólne. Stąd też istnieją zbyt wiele sprzeczności między dokumentami różnej rangi. Bywa, że prawo jest niezrozumiałe, co prowadzi do różnych jego interpretacji. Dlatego tak ważna jest ustawa o tworzeniu prawa, nad którą specjalisci już pracują. Bo o jakiegokolwiek rozwiązanie prawne jest stosunkowo łatwo, natomiast znalezienie optymalnego nie jest takie proste. W związku z tym sądzę, że rola ekspertów w przyszłym Sejmie będzie jeszcze większa. Posłowie muszą mieć w nich oparcie, chociażby z uwagi na różnicowanie poglądu na taką czy inną sprawę. Ważne jest jej merytoryczne uzasadnienie, a nie tylko to, że „sprawa jest słuszną”.

*** Wiesław Nodzyński:** — Czy odnosi się to także np. do znanego już planu rozwoju budownictwa mieszkaniowego ministra Ferenszteina, który, mimo zapowiedzi, nie przyniósł dotychczas pozytywnych rezultatów?

*** Tadeusz Biliński:** — Mimo, iż jest to problem olbrzymiej rangi, także politycznej, od jego rozwiązania jesteśmy dalej, niż kiedykolwiek. Wynika z tego, że polityka w tym zakresie była błędna lub niewystarczająca. W 1984 r. Sejm podjął uchwałę o polityce mieszkaniowej do 1990 r. Zwrócił w niej uwagę na wszelkie problemy związane z załatwieniem tej palącej kwestii. Była to uchwa-

Ciąg dalszy na str. 4

Pogrążeni w ciemności

Halina Ańska

Stoły ustawione są w czworobok. Ludzie siedzą zwrócen do siebie twarzami. Niektórzy w okularach. Ale tylko nieliczni widzą się nawzajem. Zaciśkam mocno powieki. Chcę przez chwilę być jedną z nich. Ale coż znaczy ta moja mała chwila ciemności, wobec ich niekonczącej się nocy?

Ile ludzi niewidomych żyje w województwie zielonogórskim, dokładne nie wiadomo. Liczba 1.598 członków Polskiego Związku Niewidomych prawdopodobnie nie odzwierciedla tego stanu. Byłaby większa, ale w ciągu ostatnich czterech lat 355 osób, jak to określa Krystyna Bajkowska, „odeszło w sposób naturalny”.

Odszedł m.in. długoletni prezes i założyciel zarządu okręgu Czesław Robak. Wspominany jest dziś ze wzruszeniem.

— Służyl nam radą, pomocą i wiarą w przyszłość, pozostanie dla nas wzorem człowieka i działacza — powtarza za referatem sprawozdawczym moja sąsiadka zza stołu.

I proszę, bym wymieniał jeszcze dwóch, którzy odeszli: Włodzimierz Kopydłowski, który, nim stanął na czele zarządu głównego PZN, przez długie lata pracował w Zielonej Górze oraz Mariana Lipińskiego ze Świebodzina, długoletniego masażystę i świetnego kolegę.

Ludzie przy stołach są delegatami na XI okręgowy zjazd. Kończy się czteroletnia kadencja starego zarządu i trzeba wybrać nowy. Zawsze w takich wypadkach ocenia się miniony okres. Jaki był?

Odpowiedzieć można by jednym słowem: trudny. Nie wszystkie zarządy w terenie wypełniały należycie swe obowiązki statutowe. Nie wszędzie przestrzegano regulaminu. W Zbąszczy, Gubinie i Zielonej Górze trzeba było powołać zarządy tymczasowe, w Zaganiu specjalnego pełnomocnika, do czasu zażegnania powstałego tam konfliktu, a w Wolsztynie zwołać nadzwyczajne zebranie i w trybie pilnym zmienić zarząd.

Osoby stojące na czele niewielkich społeczności w terenie nie zawsze zdają sobie sprawę z problemów ludzi o ciemniach, a zwłaszcza, jak mówią się w tym środowisku, nowociemniach. Nie każdy człowiek wybrany do pełnienia funkcji potrafi zainspirować pozytywne prace, stworzyć kolektyw i dobrą atmosferę oraz skutecznie zabiegać o sprawy niewidomych — w świecie widzących.

Moja sąsiadka mówi:

— Wszystko opiera się na dokumentach. Ani kroku nie można zrobić bez papierka. W naszej dość specyficznej społeczności kompletowanie dokumentacji pochłania wiele czasu. Aż w końcu w stosach dokumentów zapomina się o człowieku.

W ten sposób nawet dobre intencje mogą kończyć się przegraną. Toteż wiele spraw indywidualnych i związkowych wydaje się nie do załatwienia. Wiele kół wciąż pracuje w złych warunkach, jak np. w Zaganiu. Nowe lokale nie zawsze spełniają odpowiednie wymogi.

Sprawą wyjątkowo drastyczną stała się lista sprzętów gospodarstwa domowego, od pralek po żelazka, których zakup umożliwiono członkom PZN poprzez powstały przy zarządzie głównym zakład wielobranżowy...

Z pozoru nie najgorzej przedstawia się lista sprzętów gospodarstwa domowego, od pralek po żelazka, których zakup umożliwiono członkom PZN poprzez powstały przy zarządzie głównym zakład wielobranżowy...

Ludzie żyjący stale w ciemności, poza normalnymi potrzebami, jakie mamy wszyscy, miewają też potrzeby własne, związane z ich sytuacją. Do życia i funkcjonowania są im niezbędne przybory do pisania i czytania braillem, magnetofony z kasetami, budziki oraz rozmaite pomoce rehabilitacyjne, jak aparaty słuchowe, monokulary, termometry, wskaźniki, wylaczniki itd. W ocenie delegatów, ustępującemu zarządowi udało się tym potrzebom sprostać niemal w pełni.

Ogólna sytuacja w kraju nie pozostaje bez wpływu na działalność związku. Ceny rosną tak szybko, że nie sposób je dogonić przy udziale wciąż bardzo skromnych rent. Coraz więcej osób popada w stan ubóstwa, a komisje socjalne dostają wprost bólu głowy.

Ciąg dalszy na str. 5

Przy herbacie z samowara

Aleja Niepodległości w Zielonej Górze, numer 36. Z jednej strony wejście do Zarządu Wojewódzkiego TPPR, z drugiej do kina „Nowa” i kawiarni „Bieriozka”. Współgospodarzem piętra jest ZBOWiD. Na parterze należącym do TPPR mała salka teatralna ze sceną, pianiną i pianinem oraz własną historią.

Ech, wspomnienia! Na środku kipiący samowar, wokół przy stolikach śmietanka towarzyska. Ciasno, gwarowo, wesoło. „Pod samowarem siedzi Maśka, a my gdzieś miłość każde nasza...” Między gośćmi przeciska się Milka Zielińska w długiej sukni i osobliwie nakładzie każdemu do szklanki lyżeczkę konfitur. Tak na prawdę nie są to żadne konfitury, tylko wiśniowy dżem ale czy to ważne?

Paruje mocna herbata. „Bo najlepszy w świecie trunek czar-czar-czar, na tęsknotę i fraszunek czar-czar-czar...”. Gwar nieco przycicha, bo oto przy pianinie zasiadł Gerard Nowak — albo Narcyz Zolnowski albo też niżej pod pisaną, wówczas szefowa kabaretu „Hak”. Aktorzy: Waldek Kwasiborski, zwany „Kwasiem”, Irek Karamon, Czesław Nogacki — czy ktoś ich dzisiaj pamięta? Dziesięć razy na tej scenie dawaliśmy program pt. „Ej uchniem!”

Co najmniej dwa lub trzy razy tyle Gerard prezentował swych wychowanków, którzy świetnie spisywali się potem na festiwalach, jak choćby delikatna, liryczna i dziewczęca Lidka Strzelecka, Bożenka Stolarzak, zabawna Ola Sztukowska oraz inni i inni.

Piosenki, wiersze, ballady. „Pij moja dziewczynko, pij moja miłaja eto pła choje wino...”, „A ja jedu, a ja jedu za miastami...”. Kłaniali się Wertynski, Jesienin, Okudźawa... Podczas kolejnych festiwali siadywali przy tym pianinie Ostrowski, Babadżanjan, Tuchmano, Afanasjew...

Prawdę mówiąc nie przychodziło się po to, by coś lub kogoś podziwiać i oklaskiwać, bądź krytykować, tylko żeby trochę pobyc razem, pogadać, pokłócić się i pośmiać. Usłyszeć najnowszy, podany z taktowną dyskrecją dowcip Sobiesława Piontka. Dowiedzieć się, co pszczy w trawie i w Warszawie. Postacie TPPR-owskie z tych czasów: Edzio Nieski — szarmaczka, Bolek Zezyk — spokój, Władzio Sekulski — pogoda ducha...

Chodziło też o to, by być bliżej fenomenu, o którym tak śpiewano w „HAK-u”: „Mówiło się kiedyś, lecz to stare dzieje że Prus bywa wszędzie tylko z Kolodziejem. Teraz się zmieniło: rano czy wieczorem, Prusia można spotkać zawsze z T. Koniozem...”. Tandem firmował się Wydziałem Kultury Urzędu Wojewódzkiego i nieomylnie zjawiał się tam, gdzie coś się działo.

A tutaj w klubie TPPR działo się wiele i nie sposób teraz o wszystkim powiedzieć. Z przypadkowych, towarzyskich rozmów rodziły się pomysły, które następnie wyrastały na sprawy ważne i duże. Gdy doszło do otwarcia „Bieriozki” okazało się, że jest to najprzystępniejsze miejsce na randki i wszelkie rozmowy en deuz. Przy tym ta kuchnia nie do odparcia — z blinami i szaszłykami... W sumie cały dom żył i pulsował.

Przyszyły takie czasy, że pulsacja ustalała i cały nastrój gdzieś wywiał. Parokrotnie podejmowano próby reaktywowania życia. Daremnie. Nie udało się dyskoteka. Spaliły na panewce klub dziennikarza oraz ożenek z związkami twórczymi. Nie powiodły się też inne przedsięwzięcia.

W kwietniowy, słoneczny dzień 1989 roku zebrało się w tej pustej i smutnej salce grono osób, żeby wspólnie pomyśleć nad sposobem, aby skutecznym, ożywionym tego budynku na nowo. „Gdzie się podziały tamte prywatne niezapomniane” — brzmiał przebieg z Opola. W takim też nastroju z początku biegała dyskusja. Ale wzdychanie do czegoś co było i minęło na nic się nie zda. Toteż otrząsnąwszy się z duszospiciateliństwa wysunęto kilka całkiem przytomnych pomysłów.

Przed wszystkim trzeba przywrócić wieczory przy samowarze, z pewnością inne, bo inne są czasy, ludzie, moda. Druga sprawa: uruchomić „studium piosenki”, z pomocą Wojewódzkiego Ośrodka Metodyki Kultury. Urzeczywistnić umowę z OPRF — wszak małe video-kiną wciąż cieszą się powodzeniem. Zorganizować mini-kawiarenkę. Otworzyć szeroko drzwi dla wszystkich ludzi oraz wszelkich ofert i propozycji. Współpracować z Klubem MPIK oraz innymi podobnymi placówkami. Zapraszać ludzi, którzy mają coś ciekawego do powiedzenia. Wznowić kontakty z aktorami, pisarzami, muzykami.

Tak pomyślana działalność będzie miała charakter klubu. Jest nawet kandydat na kierownika — człowiek z dużym doświadczeniem i dobrymi znajomościami (na razie nie powiem kto, żeby nie zapeszyć). Otwarcie drzwi już teraz zaowocowało miłym, niemal rodzinnym kontaktem z Towarzystwem Miłośników Lwowa; gdzie lepsza siedziba dla takiego towarzystwa, jak nie w TPPR?

Grono dyskutujących, zaproszone przez przewodniczącego ZW TPPR Zygmunta Stabrowskiego, zostało scalone w komisję kultury. Liczy łącznie 22 osoby — głównie z Zielonej Góry, ale także z Nowej Soli, Kargowej, Szprotawy, Zagania, Tuplice, Brzeżnicy. Jest w tej komisji wiceprezydent Kazimierz Jakubowski, są dyrektorzy — Muzeum Okręgowego Jan Muszyński, Zaganiańskiego Pałacu Kultury Adam Stawczyk, „Estrady” Mirosława Antoniewicz, wspomnianego Ośrodka Metodyki Gerard Nowak, BWA Bogumiła Chłodzińska.

Przewodniczącym, przy ogólnej akceptacji został Zdzisław Gruberski, długoletni b. dyrektor b. WDK. Pomyślności! Zapraszamy się na herbatę z samowara. Żeby tylko zbyt szybko nie wystygła...

HALINA SKARBEK

Jubileusz klubu w Bukowinie Bobrzańskiej

Od 25 lat działa w Bukowinie Bobrzańskiej Klub Książki i Prasy, który, jak wiele tego rodzaju placówek, przechodził różne koleje losu. Praca kulturalna okrzepła w nim dopiero wówczas, kiedy jego gospodynią została Maria Makarczyk.

Klubowi i środowisku wielu sukcesów przysporzyły teatryki dziecięcy „Bajka”, „teatr przy kawi” i, a także sekcja robotek ręcznych, której członkinie tkają nawet miniaturowe gobeliny. Prowadzi się tam również działalność plastyczną, recytatorską, czytelniczną i rozrywkową. Ze społeczną radą klubu współpracuje miejscowe koło Związku Młodzieży Wiejskiej.

Klub w Bukowinie Bobrzańskiej jako pierwszy w Zielonogórskim otrzymał przed trzema laty od Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” komputer za zajęcie pierwszego miejsca w województwie w turnieju o „Złoty Klub RSW”.

Już w najbliższym czasie pomieszczenia klubowe powiększą się z jednej do trzech izb. Sądzi się, że atrakcyjność i aktywność tego zasłużonego Klubu jeszcze się zwiększy.

ZENON CZARNECKI

Święto pracy

Tradycja tego święta liczy już 100 lat. Zawsze było ono obchodzone pod hasłami międzynarodowej solidarności ludzi pracy w walce o sprawiedliwość społeczną i budowę nowego, pokojowego ładu na świecie. I taki charakter miało u nas w tym roku, choć zrezygnowano z nadmiernej jego ceremonialności i uniformizacji. W obu lubuskich województwach przebiegło pod znakiem rekreacji i wypoczynku. W wolną od pracy sobotę i dwa świąteczne dni wielu mieszkańców Zielonej Góry i Gorzowa oraz lubuskich miast, miasteczek i wsi uczestniczyło w specjalnie przygotowanych na tę okazję festiwalach, zawodach sportowych i imprezach kulturalnych. Pogoda również dopisała.

Wspólnym wysiłkiem

Jak to na ogół bywa — zbudowany pod koniec lat siedemdziesiątych szpital w Nowej Soli rychło okazał się za mały. Brakowało w nim przede wszystkim sal operacyjnych i miejsca dla niektórych oddziałów. W październiku 1985 r. powstał więc społeczny komitet rozbudowy szpitala, na czele którego stanął Tadeusz Walski. Wiosną zaś 1986 r. ruszyły roboty. I nie poszłyby tak łatwo, gdyby nie wsparcie nowosolskich zakładów pracy, które udzieliły niezbędnej pomocy finansowej. Były to dobrowolne wpłaty pracowników w okresie trzech lat. W ten sposób zebrano do tej pory ponad 100 mln zł. Nowy pawilon szpitalny już stoi. Mieści się w nim m.in. oddział noworodków i intensywnej terapii, laryngologia, chirurgia plastyczna i na także oddział pomocy dermatologicznej. Generalnym wykonawcą był Zielonogórski Kombinat Budowlany, podwykonawcą Instytut z Rzeszowa. W sumie nowosolski szpital dysponuje aktualnie 610 łóżkami i należy do najlepiej wyposażonych w woj. zielonogórskim. Do najofiarniejszych fundatorów szpitala należą: „Dozamet”, „Odra”, „Metalen”, „Przemysłówka”, „Kozuchowski”, „Polmo”, fabryki mebli w Sławie i Nowym Miasteczku, gminne spółdzielnie w Kozuchowie, Nowej Soli i Sławie.

Kampania przedwyborcza

W obu lubuskich województwach rozpoczęła się kampania przedwyborcza. Trwa zgłaszanie kandydatów na posłów i senatorów. W Gorzowie odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR, które w trakcie obrad przekształciło się w Wojewódzką Partijną Konwencję Wyborczą. Zgłoszono kandydatów na posłów: do partyjnego mandatu w okręgu wyborczym nr 25: Ryszarda Dyra — dyrektora GPPB w Gorzowie, Bogdana Kunickiego — dziekana gorzowskiego Związku Zawodowego Włókienników i Krawców w Gorzowie i Kazimierza Rapacza — dyr. Kozuchowskich Zakładów Papierniczych. Do partyjnego mandatu w okręgu wyborczym nr 26: Lucjana Chojcekiego — nadleśniczego Nadleśnictwa Smolary w gminie Dreżdenko, Kazimiera Kwiatosz — zootechnik w Zakładzie Rolnym Tuczo, Janinę Dzielak-Grześkowiak — I sekretarza KM-G PZPR w Choszczynie. Kandydatów na senatorów: Janusza Gramzę — dyrektora

naczelnego ZWCh „Stilon” i Zdzisława Morawskiego — lekarza, poetę, członka prezydium ZG ZLP.

Zielone Grono

Już po raz dziewiąty prezydium ZW ZSMP w Zielonej Górze przyznało nagrody młodym twórcom i naukowcom. Statuetki „Zielonego Grona” oraz nagrody otrzymali: dr Tadeusz Hunczak z WSP — za znaczący dorobek naukowy oraz osiągnięcia w pracy dydaktyczno-naukowej; mgr Anna Kwapisiewicz z Filharmonii Zielonogórskiej — za działalność z zakresu literatury oraz za całokształt pracy związanej z edukacją muzyczną dzieci i młodzieży w Państwowej Szkole Muzycznej; dr Jacek Robak z WSInż. — za znaczący dorobek naukowy w dziedzinie planowania i sterowania systemów produkcyjnych; mgr Jerzy Szymaniuk — szef Big Bandu „Mrowisko” za całokształt twórczości muzycznej oraz Piotr Węclawski ze Świebodzkiego Domu Kultury za znaczący dorobek artystyczny i popularyzację fotografii.

XXV FPR

Niewiele już czasu dzieli nas od kolejnego, jubileuszowego Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Tegoroczny festiwal wyglądać będzie nieco inaczej niż poprzednie. Zadecydowała o tym rada programowo-artystyczna, na czele której stoi sekretarz ZG TPPR Stanisław Lewandowski. Laureaci konkursu Piosenki Radzieckiej ubiegający się podczas festiwalu o tradycyjne „Samowary” oceniani będą niejako na oczach publiczności. Wyboru laureatów dokonywać będzie w czasie koncertu jury oraz przedstawiciele ośrodków telewizyjnych w Polsce, z którymi łączy się będą przy pomocy telefonu prowadzący koncert. Festiwal rozpocznie się 6 czerwca, jak zwykle z udziałem dzieci — będzie to festyn „Barwy Przyjaźni”. 7 czerwca odbędą się dwa koncerty kwalifikacyjne (godz. 17.00 i 21.30) połączone z recitalami grupy „Papa Dance” oraz występ Krzysztofa Krawczyka. Koncert konkursowy 8 czerwca o godz. 21.30 będzie w całości transmitowany przez telewizję. Koncert Gwiazd Estrady Radzieckiej odbędzie się tym razem 9 czerwca o godz. 21.30. Koncert ten przygotowany zostanie w całości w Moskwie. Wystąpią w nim m.in. Larysa Dolina, Tamara Gwierditieli i Aleksander Sierow. Ostatnie festiwalowe koncerty — galowe, odbędą się w sobotę 10 czerwca o godz. 17.00 i 21.30. Udział w nich zapowiedzieli m.in. Krzysztof Krawczyk, zespół „Papa Dance” oraz Iga Cembrzyńska. Karnety na wszystkie festiwalowe koncerty kupować można już w Biurze Imprez i Turystyki z siedzibą w ZW TPPR w Zielonej Górze al. Niepodległości 36. Karnet na wszystkie koncerty (najlepsze miejsca) kosztuje 6 tys. zł. Miejsca drugie są o 2 tys. zł. tańsze. Bilety na pojedyncze koncerty kupować będzie można od 15 maja br.

Eksperyment sławski

W Zielonogórskim przebywała grupa posłów reprezentujących nadzwyczajną komisję sejmową do spraw wdrażania reformy gospodarczej, której

przewodniczył prof. Krystyna Jandy-Jedroska. Przedmiotem zainteresowania komisji były działania, jakie podjęto w województwie na rzecz ucywilizowania gospodarki żywnościowej, zwane „eksperymentem sławskim”. Polegały one na takim usprawnieniu i organizacji produkcji, aby z tej samej ilości przydzielanych surowców wyprodukować znacznie więcej żywności. Eksperyment został wdrożony w styczniu br. i jak się okazuje, ma szanse powodzenia. Dzieje się tak za sprawą Gminnej Spółdzielni SCh w Sławie, która swoimi produktami, technologicznymi i organizacyjnymi inicjatywami przoduje w kraju. Dzięki własnym recepturom trafia na rynek poza regionem miesięcznie ponad 150 ton wyrobów, które rozpraszane są także w innych regionach kraju, ciesząc się do brą jakością. Świadczy o tym 6 miliardów zł. obrotu sławskiej GS w minionym roku.

Ziemia czeka na gospodarzy

W województwie gorzowskim w dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi znajduje się obecnie 22 tys. ha użytków rolnych, które czekają na gospodarzy. Coraz gorzej, ze względu na postępującą dekapitalizację urządzeń melioracyjnych mają się także grunty wykorzystywane rolniczo, zaś nowe melioracje wykonywane są co roku na obszarze zaledwie 2,2-2,5 tys. ha. Równocześnie przedsiębiorstwa melioracyjne z powodu braku środków inwestycyjnych podejmują wiele robót poza obszarem rolnictwa. Niewiele jest też sukcesów w zakresie ochrony gruntów rolnych. W wyniku zabagnienia, zakwaszenia, słabej bonitacji i niedogodnej konfiguracji terenu w województwie nie użytkuje się arealu o pow. 2,3 tys. ha. Blisko 2,540 ha gruntów wymaga rekultywacji i zabiegów melioracyjnych.

Klempicz: stop!

Jak poinformował rzecznik prasowy UW w Gorzowie Kazimierz Błaszczak, minister przemysłu Mieczysław Wilczek wystosował do dyrektora Wspólnoty Energetyki i Węgla Brunatnego — Władysława Matiake pismo, w którym prosi o bezzwłoczne wstrzymanie robót przygotowawczych do budowy EJ „Warta” w Klempiczu. Minister uznał za konieczne ponowne rozpatrzenie programu rozwoju energetyki jądrowej w Polsce. Dalsze decyzje zostaną podjęte na podstawie szczegółowych, wszechstronnych analiz bilansu paliwowo-energetycznego kraju do roku 2000 oraz oceny możliwości racjonalizowania gospodarki energetycznej i użytkowania energii w tym okresie.

Konkurs recytatorski w Brodach

Brodzkie Towarzystwo Kultury, które m. inn. patronuje zainteresowaniom kulturalnym dzieci i młodzieży, zorganizowało ostatnio w miejscowym klubie książki i prasy „Ruch” bardzo ciekawy konkurs recytatorski. Mówiono wiersze Słowackiego, Asnyka, Gałczyńskiego, Brzechwy, Sikirskiego, Kulmowej, Szymborskiej, Scisłowskiego i Sergiusza Michajłowa. Startowały 32 osoby. Nagrody (bony książkowe) otrzymali: Beata Żurek, Małgorzata Chyrowska i Arkadiusz Kaniak — reprezentujący Szkołę Podstawową oraz Anna Trąd i Radosław Maćkowiak — członkowie koła recytatorskiego przy klubie „Ruch”-u w Brodach.

Wystawa Klema

Dziesięć lat temu zmarł Klemens Felchnerowski, wybitny artysta — malarz, organizator życia kulturalnego i współorganizator środowisk twórczych w Zielonej Górze po Październiku 1956, współtwórca wielu znaczących wydarzeń artystycznych w latach późniejszych, współzałożyciel naszego pisma. Z tej okazji, staraniem Muzeum Ziemi Lubuskiej, a właściwie syna artysty Armanda Felchnerowskiego — otwarta została retrospektywna wystawa jego dzieł — rysunku i malarstwa. Wystawa ma charakter autorski i obejmuje najważniejsze prace od 1952 r. znajdujące się w zbiorach Muzeum i rodziny zmarłego artysty. Czynną będzie do września br. w którym to miesiącu Muzeum planuje zorganizować wieczór poświęconego Klemowi, który także był poetą, o czym nie wszyscy wiemy. W tym też czasie ma być otwarta w Muzeum „Galeria Promocji” imienia Klemensa Felchnerowskiego. Należy dodać, że obecnej wystawie towarzyszy wydany przez Muzeum Ziemi Lubuskiej, dziesiąty już w artystycznej serii, ciekawy pomyślany i bogato ilustrowany katalog — „Klem Felchnerowski”, oraz bibliofilski tomik jego wierszy pt. „Śpiewnik malarza”.

Zaprosili nas

LTN na uroczystość promocji prof. dr. hab. med. Kazimierza Stawińskiego tytułem Członka Honorowego Lubuskiego Towarzystwa Naukowego; na uroczystość promowania na danym przez VII Walne Zgromadzenie tytułem Członka Honorowego LTN prof. dr. Friedera Hälserberga z Politechniki w Ilmenau; Wojewódzki i Miejski Komitet SD w Zielonej Górze na uroczysty koncert z okazji 3 Maja — Święta Stronnictwa Demokratycznego; Lubuskie Towarzystwo Muzyczne na VII Ogólnopolski Konkurs Młodych Pianistów; ZW ZSMP, Wydział Kultury i Sztuki UW, LTK i LTN na uroczystość wręczenia Nagrody Twórczej Młodych „Zielone Grono”; Archiwum Państwowe we Wrocławiu na otwarcie wystawy „Herby polskich miast nadodrzańskich”; Stowarzyszenie „Zdrowy człowiek” w Zielonej Górze, SGA ZSP „Aryasanga” na forum zielono-białej alternatywy w sprawie nowego stylu życia; Muzeum Narodowe w Kielcach, Fundacja Rodziny Nissenbaumów na otwarcie wystawy „Społeczność żydowska w Kielcach”; SSP „Grono” w Zielonej Górze na XXIV zebranie przedstawicieli członków Spółdzielni; KMPIK w Zielonej Górze na otwarcie wystawy rysunku satyrycznego Jerzego Baszkowskiego. Dziękujemy.

LUBUSKIE PERSONALIA

Jan z Domachowa Bzdęga 1. 81 — (wówczas, s. Ludostaw, 1. 53 pilot lotów międzykontynentalnych, c. Bożena 1. 54, kustosz — dyrektor biblioteki w Szkole Morskiej w Gdyni, troje wnuków) — z wykształcenia księgarz, swoje wspomnienia zatytułował „Od parobka do działacza kultury”, znawca, dokumentalista i popularyzator folkloru, szczególnie biskupiańskiego, w latach 1950-68 w województwie zielonogórskim:

m.in. kierownik uniwersytetu ludowego w Bojadach, gdzie współzakoładał pierwsze w Polsce kino wiejskie, instruktor WK ZSL, inspektor PP „Dom Książki”, kierownik Powiatowego Domu Kultury w Zielonej Górze, współorganizator drugiej w Polsce klubokawiarni na wsi w Przylepie, w której w początkach swojej kariery występowała Urszula Dudziak i inni, w latach 1968-73 instruktor kulturalno-oświatowy w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Gdańsku-Oliwie, od 73 r. na emeryturze, mieszka w Gdyni, autor prac „Biskupia nie” (wyd. Wielkopolski Związek Teatrów Ludowych — Poznań 1936) także w zbiorze „Mój dom nad Odrą” (wyd.

LTK — Zielona Góra) w przygotowaniu do druku w Polskim Wydawnictwie Muzycznym w Krakowie „Wesele biskupiańskie”, laureat konkursów na pamiętniki i wspomnienia, za aktywną działalność w zielonogórskim ruchu regionalnym i za stały kontakt z placówkami kulturalnymi Zielonej Góry i Przylepu został odznaczony Medalem Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Hobby: folklor, turystyka, praca kulturalna z młodzieżą.

Armand Felchnerowski, 1. 35 — (żona Iwona, 1. 33, s. Jakub 1. 5) — absolwent Liceum Ogólnokształcącego nr 7 o profilu

lu sportowym oraz Wydziału Historycznego WSP w Zielonej Górze, po studiach pracował krótko w zielonogórskim Wojewódzkim Domu Kultury oraz nowosolskim Muzeum, od 1979 r. kierownik Działu Sztuki Współczesnej Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, gdzie ostatnio organizował wystawę części dzieł swego ojca — Klemensa Felchnerowskiego (o której piszemy wyżej).

Sztuka jest jego „chorobą zawodową”, hobby — rodzina, w szkole grał w koszykówkę.

W ciągu paru nastu miesięcy w mieście pojawiło się 700 nowych kominów 1700 kandydatów na milionerów. Ale nie to zadecydowało, że Wolsztyn znów został wójdem mistrzem gospodarności.

Rozczarowanie było duże. Przez wiele dni wolsztynianie chodzili mocno zawiedzeni i dawali temu upust w rozmowach. Uważali, że telewizja i warszawskie jury „Turnieju Mistrzów” skrzywdziły ich miasto przyznając zwycięstwo Człuchowowi. Teraz, prawie rok później, nadarza się okazja do rewanszu. I Wolsztyn i Człuchów znalazły się w finale krajowego konkursu o „Mistrza Gospodarności”. Wolsztyn trafił tam zdobywając znów, po 8 latach okupowania drugiego miejsca, tytuł Mistrza Gospodarności w województwie zielonogórskim.

W majowy dzień miasto prezentuje się nieźle. Odnówione fasady domów błyszczą w słońcu. To właśnie efekt startu w Turnieju. Turniej wyzwał i inicjatywę, zmobilizował ludzi, pozwolił rozwiązać lub rozpocząć rozwiązywanie wielu komunalnych problemów.

Przez Turniej podpadł nikomuś dyrektor Hecum Feliks Matuk. Krótko przed telewizyjną rozgrywką rozpoczął budowę nowego boiska i tak się rozpę

Siedlica. W minionym, tym mistrzowskim roku, Henryk Szala z Widzimia Starego zajął pierwsze miejsce w konkursie „Zielone złoto bogactwem rolnictwa”. W ciągu tego roku 2,5 krotnie wzrósł skup drobiu. To efekt pracy licznych w okolicy kurnikarzy...

Zanim rząd Rakowskiego zapalił zielone światło dla przedsiębiorczych, tu już wielu myślało jak zrobić interes.

Wolsztyn jest jedynym chyba miastem, gdzie państwowa piekarnia piecze mniej, niżby mogła. Konkurencja prywatnych piekarni zmusiła państwowych do zmniejszenia wypieków.

Trzech prywatnych rzeźników w czterech sklepach sprzedaje swoje wyroby i już powoli ważne staje się nie tylko co się kupuje ale i gdzie.

W 1988 roku uruchomiono 49 nowych punktów usługowych.

Gospodarni. W wielu wypadkach nie czekają aż państwo „da”. Robią sami. Wartość czynów społecznych wyniosła w minionym roku ponad 200 milionów. Sto siedemdziesiąt pięć to wkład ludzi.

dzi, że w ubogich czasach właśnie społecznicy są podporą kultury. Tacy jak Marek Sułkowski, nauczyciel w Liceum i SP nr 1, który własnym wysiłkiem stworzył galerię plastyczną uczniów szkół średnich, do której ściągają prace z całej Polski, czy jak bracia Barscy, którzy tworzą i sami grają w licznych zespołach muzycznych i są spiritus movens — chóru rzemieślników. Można by też wspomnieć o dwóch Adamach: Zuchowskim i Cukierze oraz ich kolegach, którzy już od roku zabiegają o reaktywowanie miejscowego pisma i wygląda na to, że to się im wkrótce uda.

Dzisiejszy portret Wolsztyna bez piekarni byłby wręcz portretem fałszywym. Piekarnia bowiem po dzieliła w ciągu minionego roku miasto. I to mocno.

W Wolsztynie i okolicy jest dziś około 700 piekarni. I wciąż ich przybywa. Miejscowi zwierzili w uprawie białego grzyba święty interes. Roman Szyfter, specjalista WOPR-u d/s piekarni nie może opędzić się od próśb o porady ze strony kolejnych kandydatów na milionerów. Obliczyła, że dwa miliony wsadzone w piekarnię zwraca

MISTRZ Z PIECZARKĄ W HERBIE

ANDRZEJ BRACHMAŃSKI

dzi, że zrobił remont — prawie całej szkoły. Nikowcy — jak to oni — mniej zainteresowani są efektami, a bardziej tym, skąd dyrektor wziął na to pieniądze.

Jednak zmianą, jaka najbardziej rzuca się w oczy każdemu, jest nowy wiadukt nad torami. Inwestycja, o którą dopominano się latami, której projekt wzbudzał niemałe kontrowersje, zakończona została w terminie i przekazała kierownikowi w ostatni dzień grudnia '88. To był jakby rzut mistrza na taśmę...

Miasto to domy i ludzie. Stare domy z zewnątrz wyglądają nienajgorzej. Gorzej w środku. Znajdują się nadal w większości w rękach prywatnych, przez lata były bardziej utrapieniem niż radością właścicieli. Symbole czynszu nie starczyły na bieżące utrzymanie, a co dopiero na konserwację. Ale w kraju wiele się zmienia i te zmiany znajdują swoje skromne odbicie w czynszowych kamienicach. Oto właściciel jednej wymownie dzierżawcą lokal GS-owi i wpuszcł do niego prywatnego piekarnia, oto drugi postąpił podobnie, następni też sygnalizują takie zmiany. Z wyższego czynszu zamierzają remontować domy... To jedna strona medalu. Druga to obawy państwowych handlowców o to, że wkrótce nie będą mieli gdzie handlować. Wszak większość sklepów mieści się w dzierżawionych pomieszczeniach.

Ludzie stawiają domy. Wolsztyn to największy w województwie zielonogórskim prywatny plac budowy. W ciągu kilku lat zbudowano już kilkadziesiąt domów. Wiele z nich to osiedla mieszkaniowe na Bielniku, czy „Helena”. W urzędzie miasta leży około pięćset podań o działki budowlane. Buduje się każdy, kto ma choć niewielki kapitał. Być może za parę lat będzie to już nie tylko wola, ale i konieczność.

Ludzie. Chyba nie bez racji uchodzą za przedsiębiorczych. I gospodarnych. Tutejsi rolnicy od lat walczą o prymat z tymi z sąsiedniego

Stanisław Busko, Kazimierz Kulus, Franciszek Krawczyk, Kazimierz Menchus i solity Bronisław Kryś — mieszkańcy Chorzemina. Mogą powiedzieć, że „tymi rękami” wybudowali we wsi wiejską świetlicę, dużą, z paroma salami. To tylko parę nazwisk, bo przecież budowała cała wieś. I w najbliższe ludowe święto, wspólnie przetrną do niej wstęgę.

Miejscowi. To bardzo ważne. Większość mieszkańców to rodziny zasiedla tu z dziada, pradziada. W pewien więc sposób kochają to swoje miasto. Są z tej „wielkopolskiej ziemi” dumni. A ci przyjezdni szybko wczuwają się w tę atmosferę. Nie więc dziwnego, że o świadczenia na rzecz miasta ze strony jego mieszkańców i zakładów pracy łatwiej.

Problemy. Podobne do tych, ze Świebodzina, Lubka czy Zagania. Zbyt mało pieniędzy i zbyt dużo spraw do rozwiązania. I ten czas ucieka jak woda.

Jest oczyszczalnia ścieków, ale... niewykorzystana. W starym mieście brak kanalizacji. A ona kosztuje. Więc próbuje się wspomóc budżet pracami społecznymi. Tak samo z wodociągami. A już prawdziwą lawinę czynów wywołała perspektywa gazyfikacji nowych osiedli. Powstały komitety społeczne budowy gazociąg na poszczególnych ulicach. Urząd płaci za dokumentację, reszta należy do mieszkańców...

Problem z kulturą. Dom Kultury to sala widowiskowa i trzy pomieszczenia do pracy. Mało; zbyt ciasno dla kilkunastu sekcji i zespołów. A przecież działają. Ciasno też mają w filii w Kębłowie. Ale tam mimo to tańczą. Na ludową nutę. I tylko szkoda, że pani Alicja Górka przeniosła się do Zielonej Góry. Tak ładnie rozwijał się taniec towarzyski...

Biblioteka nie ma pomieszczeń. W muzeum ciasno...

Kultura próbuje ratować społeczność. Czesław Olejnik, prezes Wolsztyńskiego Towarzystwa Kulturalnego twierdzi, że

cają się po 6 miesiącach, a przez następne pół roku zarabia się dwa „miliony” na czysto. Wszystko to dzięki eksportowi. 95 procent wolsztyńskiej piekarni jedzie bowiem do Holandii. W ciągu dwóch lat Wolsztyn stał się piekarnicą potęgą. Tyle, że budżet ma z tego niewiele, bo podatki za to produkcyjne są symboliczne, a myśl by piekarnikarzy obłożyć lokalnym podatkiem jakoś nie może się przebić przez odpowiednie głowy.

Piekarnia ma więc swoich zagorzałych zwolenników. Ma też nie mniej zagorzałych przeciwników. 700 piekarni to 700 dymiących i zatrujących kominów — wola. Miasto hućcy od pogłoszek rozsiewanych przez przeciwników: piekarni są rakotwórcze, powodują nieuleczalne choroby, przy rozie wie grzybną do organizmu człowieka do stają się zarodniki i wywołują grzybicę.

Wszelkie oznaki na niebie i ziemi wskazują, że wojna dopiero się zaczyna...

Portret mistrza można by ze stawić w kolorach jasnych — nieżył przysię i rolnictwo, gospodarni ludzie, dobra turystyczna okolica. Fabryka Mebli, która swe wyroby sprzedaje na pniu, uruchomiona wreszcie potężna mleczarnia, prężna spółdzielnia inwalidów, spółdzielnia krawiecka, która 90 proc. swoich wyrobów eksportuje, najlepsze w województwie komunalne przedsiębiorstwo budowlane — bezkonkurencyjny PGR w Obrze...

Można by też zestawiać go w kolorach ciemnych: zanieczyszczone jeziora, szpital, którego najstarszy blok już dawno powinien zostać rozbudowany, podupadający ośrodek wypoczynkowy w Karłowicach...

Ala życie nie składa się z jednokolorowych barw. Dlatego w portrecie mistrza nie brakuje jednych i drugich... A mistrzem Wolsztyn został nie dlatego, że tych jasniejszych jest więcej, ale dlatego, że tutaj właśnie pracują nad rozjaśnianiem ciemnych.

za duże. Tak powstają obezwładniające mity. Wielu nauczycieli czuje się rozgłoszonych ze swoich fachowych niepowodzeń. Nadzór także sobie niekiedy odpuszczają.

Tymczasem prawda nie jest wcale taka jednoznaczna. W całości podzielam pogląd, iż programy są przeładowane, a ich korekta, odchudzanie czy ukladanie na nowo (lecz bez przesady z tym odnawianiem, bez bałaganu, bo większość materiału, jego istotna część, przy najmniej na razie, na najbliższe lata, spełnia oczekiwania edukacyjne i społeczne) winny się zawsze odbywać przy faktycznym udziale nauczycieli praktyków. Warto sobie jednakże uświadomić fakt, że w takich warunkach dydaktycznych, w jakich się obecnie pracuje, przy tych programach i tych podręcznikach, nawet przy zbyt licznych zwykłych klasach, istnieje ogromna skala wydajności pedagogicznej.

Występują zbyt wielkie różnice w osiągnięciach równorzędnie usytuowanych pedagogów. Różnice muszą być, zawsze będą, lecz czy konieczne aż tak widoczne? Ich niwelowanie bezpośrednio wpłynęłoby na podnoszenie poziomu nauczania, a więc i na ograniczenie potrzeby pobierania przez młodzież dodatkowych, pozaszkolnych lekcji.

Mamy do czynienia ze swoistym paradoksem pedagogicznym. Nauczyciel, zaangażowany w korepetycje, nie jest zainteresowany w wysiłaniu się w szkole, w trakcie lekcji, bo wynagrodzenie i tak to samo, a roboty więcej. Fakt ten zaś jego apatyzm zmniejszałby; o to właśnie korepetycje. Ktoś niezbyt ochoczo ustosunkowany do pracy, niezbyt uciwcy, nie nadzorowany, czuje się, jak ryba w wodzie.

KATYŃ

Tadeusz Sojka

(4)

TRAGEDII WSPÓLNEJ AKT TRZECI

WNIOSKI I POSTULATY NA TLE AKTUALNEGO STANU BADAŃ ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Wnioski. Z przedstawionych materiałów dowodowych i opracowań wynika kilka istotnych — jak się wydaje — wniosków, zarówno w przedmiocie oceny wartości dowodowej i wiarygodności istniejących zespołów źródłowych, jak i w zakresie postulowania dalszych badań, które jednak nie powinny być badaniami wyłącznie historycznymi.

Powszechnie przyjmuje się, że w sprawie katyńskiej istnieją dwa zespoły źródeł: niemiecki i radziecki. Ten pogląd nie odzwierciedla rzeczywistości. Zespoły źródeł są bowiem trzy: niemiecki, radziecki i polski. Z punktu widzenia oceny wiarygodności tych zespołów, wnioski, które się nasuwają, są następujące:

Zespół źródeł — niemiecki zawarty został — w zasadzie w całości — w księdze „Amtliches Material zum Massenmord von Katyn”, Berlin 1943. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż był on tworzony wyłącznie na użytek propagandowy, z zamiarem spowodowania rozłamu w koalicji antyniemieckiej w II wojnie światowej. Z tego już powodu, jako źródło wyraźnie adresowane, powinien być traktowany — zwłaszcza przez historyków — ze szczególną ostrożnością. Jest on wiarygodny tylko w takim zakresie, w jakim dają się potwierdzić wynikające z niego fakty i okoliczności, a głównie ustalenia, innymi dowodami.

Zeznania prof. M. Markowa przytaczane już wcześniej, a złożone przez niego w procesie przed MTW w Norymberdze, nasuwają poważne wątpliwości co do wiarygodności niektórych dokumentów składających się na ten zespół, np. sprawozdania z prac międzynarodowej komisji ekspertów. Sprawozdanie to zakwestionowane zostało przez Markowa nie tylko do zawartych w nim treści (dotyczy głównie czasu pochówku zwłok), ale także w zakresie odnoszącym się do jego substancji: data i miejsce wystawienia. Nie wchodzi już w takie szczegóły jak przygotowanie tekstu, a więc treści tego dokumentu. Może on zawierać prawdę.

Zespół źródeł niemiecki budzi także inne wątpliwości merytoryczne, jeżeli zważyć, że zawarte w nim uogólnienia formułowane były w oparciu o nikły materiał dowodowy.

Znów odwołam się do zeznań M. Markowa, który stwierdził, iż odpowiedzialność bierze tylko za to, co wynika z protokołu przeprowadzonego przez niego sekcji zwłok (jednej) oraz, że wszyscy członkowie komisji międzynarodowej (12) przeprowadzili nie więcej sekcji zwłok niż 8. W oparciu o tak nikły, w stosunku do rozmiaru zbrodni, materiał dowodowy, sformułowane zostały uogólnienia zawarte w zespole źródeł niemieckich. Cały czas, świadomie pomijam dowody z zeznań świadków, które zamieściły w zespole niemieckim aparaty policyjne i propagandy Rzeszy, bowiem stu podobnych, zaproponował MTW w Norymberdze także oskarżyciel radziecki płk Smirnow. Świadczyły one o tym, że zbrodnia została dokonana w dwóch zupełnie ze sobą sprzecznych, przeciwstawnych stanowisk Niemiec i ZSRR w sprawie zbrodni katyńskiej.

W sprawach o zbrodnie masowe, z reguły odległe w czasie, zeznania świadków mają wartość niewielką. Wszystkie trybunały od międzynarodowych poczynając, a na narodowych kończąc, które po drugiej wojnie światowej zajmowały się zbrodniami przeciwko ludzkości oraz zbrodniami wojennymi, preferowały w postępowaniach przed nimi prowadzonych, dowody z dokumentów, traktując jako szczególnie wartościowe dokumenty pochodzące od samych oskarżonych oraz dowody rzeczowe.



Sekcja zwłok wykonywana przez członków międzynarodowej komisji ekspertów. Reprod. CZ. LUNIEWICZ

Za wartością dowodową oraz wiarygodnością przynajmniej części zespołu niemieckiego (np. listy imiennej oficerów polskich, która od nr 420 sporządzona była przy udziale Komisji Technicznej PCK), przemawiają z kolei następujące okoliczności: po ujawnieniu mogił masowych w Katyniu i po nadaniu temu faktowi międzynarodowego rozgłosu, Niemcy starali się wykorzystać wszystkie możliwości, by dopuścić do mogił jak najszerszą reprezentację społeczności polskiej, ale także międzynarodowej. Rozważany był i to poważnie, nawet przyjazd generała W. Sikorskiego do Katynia. Niemcy zamierzali zaproponować W. Sikorskiemu udzielenie mu „Listu żelaznego” na przejazd przez Hiszpanię i zaprosić go do udziału w oględzinach zwłok jeńców polskich w Katyniu. Pomysł ten zbiegł się jednak, z zerwaniem przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Polską i nie doczekał się nawet wyartykułowania przez Niemcy.

Cel propagandowy „nagłośnienia” sprawy katyńskiej, został już jednak w tym czasie osiągnięty. Zerwanie przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Polską spowodowało bowiem, że w monolitycznym bloku aliantów pojawiło się pęknięcie. Temu właśnie celowi upowszechnienia zbrodni katyńskiej, służyć miało także ściąganie nad mogiły L. Kozłowskiego, byłego premiera polskiego. Jednakże realizacja tego założenia z góry zakładała musiela, iż w przypadku zrodzenia się wątpliwości co do wiarygodności wersji niemieckiej (przy tak szerokiej upowszechnieniu sprawy katyńskiej i ułatwianiu rozlicznym gremiom i osobom dostępu do mogił, ryzyko ich powstania było wielkie), zostaną one również szeroko rozpowszechnione i próba propagandowego zdyskontowania zbrodni, dla własnych celów politycznych, a nawet wojskowych, spali na panewce. Nawet przyniesie szkody.

Wątpliwości jednak nie zrodziły się u tych, którzy dotarli do mogił. Uwierzyli wszyscy. Niektórym trudno było tylko ukryć swe uczucia, a przecież żadną miarą nie chcieli przysparzać Niemcom satysfakcji, ani ułatwiać zadania (np. ówczesny jeńiec w niewoli niemieckiej płk Mossor i jego koleży). Niemcy tak byli pewni trafności swego poglądu, że nie tylko przywieźli tam każdego, kto wyrzuli na to zgodę, a cokolwiek sobą reprezentował w opinii publicznej (ze znalezieniem takich ludzi mieli jednak trudności), ale posuneli się nawet do zaproszenia Hitlerowi sformowania polskich jednostek wojskowych, które wykorzystane byłyby na froncie wschodnim. Hitler uznał ten pomysł za irracjonalny i skutecznie go odrzucił.

Cokolwiek więc można powiedzieć o zespole źródeł niemieckich, to przy wszystkich zastrzeżeniach, brak jest racjonalnych podstaw do odrzucania go. Jest to niewątpliwie zespół wartościowy dowodowo, ale wymagający stałej weryfikacji innymi dowodami.

Prace ekshumacyjne i medyczno-sądowe oraz związane z ponownym pochówkiem zwłok trwały 7 tygodni (wiosna 1943 r.). Niezmiernie istotną rolę, czysto techniczną, wypełnił w nich Polski Czerwony Krzyż, którego Komisja Techniczna uczestniczyła w tych pracach przez 5 tygodni. Także ta okoliczność musi być uwzględniona przy ocenie stopnia wiarygodności i wartości dowodowej źródeł niemieckich.

I jeszcze jedna istotna kwestia stanowiąca o względnej wartości źródeł niemieckich, to nie zweryfikowana przez nich do końca liczba jeńców wojennych ogółem, odnalezionych w mogiłach masowych w Katyniu. Od pierwszego komunikatu służbowego w tej sprawie (autorstwa Sixa) z 13 kwietnia 1943 r., w którym

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 4

KATYŃ

ciąg dalszy ze str. 3

stwierdził on: „ze w okolicy Smoleńska odkryte zostało miejsce straceń GPU. W szeregu masowych grobów zostało znalezionych 12.000 polskich oficerów”. Niemcy nie zweryfikowali tej liczby do końca, tzn. do zakończenia prac ekshumacyjnych w czerwcu 1943 r. Nie zweryfikowali ich także opracowując „Amtliches Material”. Wyniki prac ekshumacyjnych nie stanowiły natomiast żadnego uzasadnienia dla przyjęcia takiej liczby zwłok. Udokumentowano przecież 4143. Prawda jest, że wg oświadczenia niemieckiego prace ekshumacyjne zostały jedynie odłożone do jesieni 1943 r., a nie zakończone. Być może dalsze poszukiwania ujawniłyby następne mogiły, co jest prawdopodobne. W niczym jednak nie usprawiedliwia to postawionej tezy, o ujawnieniu przez Niemców w Katyniu 12.000 zwłok oficerów polskich. Ta teza jest po prostu nieprawdziwa. Jest to jeszcze jeden, i to ważki, powód nakazujący każdemu, kto posługiwałby się tym zespołem źródeł, stałą weryfikację zawartych w nim treści.

Zespół źródeł radziecki, to w istocie, w szerokim znaczeniu, sprawozdanie Nadzwyczajnej Komisji Państwowej akademika N. Burdenki. Filarem, na którym się ono wspiera, nie są zeznania owych 100 świadków zaproponowanych Trybunałowi Norymberskiemu, a ekspertyza zespołu medyczno-sądowego prof. W. Prozorowskiego. Między sprawozdaniem komisji Burdenki, a tym co zeznał W. Prozorowski, istnieją jednak rozbieżności i to poważne. Otóż z komunikatu w prasie radzieckiej z dnia 26 stycznia 1944 r., który przyniósł treść ustaleń komisji akademika N. Burdenki, w tym zespole prof. W. Prozorowskiego wynika, że zespół medyczno-sądowy rozpoczął prace w Katyniu przy ekshumacjach i oględzinach zwłok, połączone ze szczegółowymi, pełnymi sekcjami, w dniu 26 września 1943 r., a więc nazajutrz po wyzwoleniu Smoleńska. W ten sposób prace ekshumacyjne, połączone ze szczegółowymi oględzinami medyczno-sądowymi oraz sekcjami zwłok 925 jeńców wojennych — oficerów polskich, trwały prawie 4 miesiące. Uwzględniając warunki nie lekkiej zimy 1943—1944, warunki polowe, a także obecność 6 lekarzy w składzie zespołu, wykonanie tych prac w czasie do 23 stycznia 1944 r., nawet przy zachowaniu takiego stopnia ich szczegółowości, o którym mówił przed Trybunałem Norymberskim prof. W. Prozorowski, byłoby prawdopodobne.

Jednak z zeznań W. Prozorowskiego dowiadujemy się, iż jego zespół przystąpił do prac ekshumacyjnych i dokumentacyjnych w dniu 14 stycznia 1944 r. W czasie pytań krzyżowych (przesłuchanie w procedurze angielskiej, w której inicjatywa należy do przeciwnika procesowego, w tym przypadku adwokata Stahmera), W. Prozorowski określił czas pracy swego zespołu w Katyniu na okres między 16 a 23 stycznia 1944 r. A więc w takim i tylko w takim okresie zespół ten przeprowadzał czynności w Katyniu. Było to więc 7 dni (wliczając dzień 23 stycznia 1944 r.). Wykonanie w tych warunkach 925 ekshumacji i czynności badawczo-dokumentacyjnych wymagałoby prowadzenia przez każdego z 6-lekarzy zespołu co najmniej 22 sekcji zwłok codziennie, w każdym z 7 dni. Nie tylko sekcji, także szczegółowych oględzin sądowo-lekarskich, połączonych ze szczegółowym przeszukaniem odzieży znajdującej się na zwłokach. Teoretycznie jest to możliwe. Praktycznie niewykonalne, uwzględniając także stopień rozkładu zwłok. Wie o tym każdy, nie tylko lekarz ze specjalnością medycyny sądowej, kto zetknął się z tymi problemami w praktyce.

W. Prozorowski, charakteryzując członków swojego zespołu, na pytanie oskarżyciela radzieckiego płk. Smirnowa zeznał także: „W pracy komisji brali udział specjaliści eksperci sądowo-lekarscy; we wrześniu i październiku 1943 r. ekshumowali oni i zabrali zwłoki ofiar Niemców... („Sprawy polskie”... str. 589). Natomiast w publikacji „Niurnberskij Process...” str. 498, odpowiedź W. Prozorowskiego na to pytanie płk. Smirnowa, w końcowej części brzmi: „w sieni trójkątnej obojczy 1943 roku ekshumowali i badali trupy żentów, pogibalsich od rasietrieli niemców. W etu komisjiu wozisli...”

Są to dwie różne w treści odpowiedzi, przy czym rozbieżność między ich kształtem nie została oczywiście spowodowana przez świadka.

Zespół źródeł radziecki stworzony był, podobnie jak niemiecki, dla określonego celu. W przypadku Rosjan było nim uwolnienie się od zarzutu popełnienia zbrodni katyńskiej. Interes społeczności polskiej, ani Polski w ogóle, nie liczył się, podobnie jak w przypadku zespołu niemieckiego, zupełnie. Czynności w Katyniu prowadzone były bez jakiegokolwiek udziału Polaków, mimo istnienia już Związku Patriotów Polskich w ZSRR i obecności na froncie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Ani przez moment nie wolno zapominać o ocenianiu ten zespół dokumentów, że podobnie jak niemieckie, były one wyraźnie adresowane. Nie wolno także zapominać, a może przede wszystkim o tym, że dokumenty te były tworzone w okresie nieograniczonej władzy Stalina, Berii i Mierkulowa. Nie w innym też czasie składał zeznania w Norymberdze W. Prozorowski. Jeżeli zaś Stalin, Beria czy Mierkulow (na co bezpośrednich dowodów nie ma) uczestniczyli w podjęciu decyzji biologicznego unicestwienia jeńców, bądź ją wydali, to za dbali także o to, by treść radzieckich źródeł zabezpieczała ich interesy. Przez pryzmat więc uwarunkowań społeczno-politycznych i to wewnętrznych Związku Radzieckiego w tym czasie, ocenian należy zarówno to, czy wskazano do udziału w komisji N. Burdenki promieniści i lekarze mogli odmówić w niej uczestnictwa, niezależnie od tego jakie były ich własne poglądy i przekonania. A co nie mniej ważne, czy mogli w sporządzeniu przez siebie dokumentach, dotyczących tej zbrodni, pomieścić ustalenia wg najlepszej swej wiedzy i zgodnie z sumieniem.

W całej pełni podzielić należy, w tym zakresie, pogląd wyrażony przez K. Sobczaka w dyskusji redakcyjnej („Miesięcznik Literacki” 11/89): „Mnie się wydaje, że mając na uwadze wszystkie względy, musimy jednak wprowadzić do naszych rozważań politykę, metody postępowania Stalina i jego najbliższego współpracownika Berii. Jeśli tego nie wprowadzimy i nie przyjmujemy tego, jako, powiedziałbym wytłumaczenia, my nie wyjaśnimy do końca tej sprawy. Tego oczywiście sami nie zrobimy. Tutaj jest bardzo potrzebna współpraca nasza z historykami radzieckimi”.

Podzielając w pełni ten pogląd, wyrażam także wątpliwość, czy przy badaniu sprawy katyńskiej potrzebna jest współpraca tylko z historykami Związku Radzieckiego.

Podobnie jak dokumentacja niemiecka, radziecki zespół źródeł nie dokumentuje liczby 11.000 oficerów polskich, których zamordowanie zarzucił alianci Niemcom w Norymberdze. Ekshumowano tylko 925 zwłok i to w okolicznościach, które wg adwokata upoważniały go do zadania świadkowi Prozorowskiemu pytania: czy uczestniczył on osobiście w przeprowadzaniu sekcji tych zwłok? Rosjanie nie mieli żadnych podstaw, by ustalić, iż w grobach katyńskich spoczywa 11.000 oficerów polskich.

Najlepiej wiedział o tym właśnie świadek Prozorowski, który musiał sobie zdawać sprawę z tego, że ekshumując po raz wtóry zwłoki, w istocie poddaje oględzinom te, które już były badane. Jego zeznania, nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że 925 zwłok podanych w sprawozdaniu komisji N. Burdenki, to te same zwłoki, które już były ekshumowane, poddane oględzinom i ponownie pochowane. Nie ma — w moim głębokim przekonaniu — żadnych wątpliwości, że liczba ta nie może powiększyć ustalonej liczby 4143 zwłok. Wystarczy porównać przytoczony przez W. Prozorowskiego opis zwłok, z opisem czynności wykonywanych przez Komisję Techniczną PCK, zawartym w „Raporcie”... a wszelkie wątpliwości, w tym zakresie, zostaną wyjaśnione. Akcentuję też sprawę dlatego, że nawet Cz. Madajczyk w cyt. opracowaniu: „Dramatu katyńskiego aktu drugiego”, pisząc o czynnościach ustalonych przez komisję radziecką stwierdza: „...powstaje pytanie, czy były to te same groby”. Na tak postawione pytanie należy odpowiedzieć: i tak, i nie. Groby nie. Nie dlatego, że zwłoki oglądane przez W. Prozorowskiego i jego ludzi były wyjęte nie z mogiły, w których je znaleźli Niemcy, tylko z bratnich mogił, które zostały, dla ponownego pochówku, specjalnie wykopane w ilości 6 i w których złożono wszystkie 4143 zwłoki poddane identyfikacji i oględzinom. Cmentarz ten miał wymiary 60x36 m, co dawało 2160 m². Zwłoki tak. Były to zwłoki te same. Zespół W. Prozorowskiego nie natrafił np. na mogiłę 8, tę, którą ujawniono dopiero w dniu 2 czerwca 1943 r. (M. Wodźński podaje datę 1 czerwca 1943 r.), która nie była eksplorowana, ani jedne zwłoki nie nosiłyby śladów oględzin, a w szczególności nie miałyby uszkodzonych sekcjami czaszek, a ich odzież nie miałaby rozprutych kieszeni i odprutych podszewek. Jest zastanawiające i to, że po oględzinach komisji radzieckiej pozostał tylko jeden masowy grób. A przecież bratnie mogiły były obłożone darniami, postawione na każdej z nich krzyż i to zaledwie pół roku przed czynnościami komisji N. Burdenki. Przy istnieniu tych i podobnych okoliczności, dokumentacja radziecka nie mogła przekonać Trybunału Norymberskiego. I jako niewiarygodna — nie przekonała.

TADEUSZ SOJKA



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

CO SEJM MOŻE?

ciąg dalszy ze str. 1

la o charakterze dyrektywnym, nakładająca na Radę Ministrów określone obowiązki. Ale o jednej sprawie niewiele w niej powiedziano — o potrzebie zbilansowania potencjału budowlanego, tj. materiałów i wykonawstwa. W kolejnej uchwale w 1988 r. Sejm już tę sprawę wyekspozował. Nie zapewniono jednak środków do realizacji celów określonych w uchwale, dlatego też budownictwo na razie wygląda tak jak wygląda. W zeszłym roku, zgodnie z CPR, mieliśmy oddać 203 tys. mieszkań. W wyniku decyzji wojewódzkich rad narodowych zredukowano to do 197,6 tys. a wykonano 193 tys. W tym roku w I kwartale oddano tylko 23 tys. mieszkań, mimo braku zimy, czyli o 7,6 proc. mniej niż w podobnym czasie w roku ubiegłym. Dzieje się tak dlatego, że nadal brak zasadniczych przeobrażeń techniczno-organizacyjnych budownictwa i niezbędnych środków.

Wiesław Nodzyński: — Nie wiadomo co ważniejsze: żywność czy mieszkanie? Niedawno było gorąco na wsł. Jak się to czuło w Komisji Rolnictwa, w której działa poseł Kosmala?

Jerzy Kosmala: — Ja tę kadencję odbieram dwójako. Początkowo wypełniona była ona działalnością legislacyjną i była względnie spokojna. Przełomem było nie wyrażenie przez Sejm zgody na odejście szefa NIK-u gen. H. Pałowskiego. To mnie upewniło o władzę funkcji Sejmu, choć przecież wko misjach także wyrażaliśmy własne zdanie, zwłaszcza od czasu, kiedy zdobyliśmy niezbędne doświadczenia, co w moim przypadku miało duże znaczenie, bo znalazłem się w Sejmie po raz pierwszy.

Wiesław Nodzyński: — Właśnie,

jak długo trzeba się uczyć Sejmu?

Jerzy Kosmala: — Minimum rok, żeby nie dać się wodzić za nos. A rząd często próbował nas tak traktować. I dlatego nie zgadzam się z tymi, którzy mówili i pisali, że jest to Sejm nadziei. Bo tak nie jest. Nie udało się nam załatwić nie takiego, co już teraz poprawiliby nasze życie.

Wiesław Nodzyński: — O to można by się spierać, przecież sporo udało się wam załatwić.

Jerzy Kosmala: — Tego się jeszcze nie czuje. O sprawach, o których mówiło się na wsł, kiedy było gorąco, mówiliśmy w naszej Komisji już dużo wcześniej. Część naszych postulatów dopiero teraz została załatwiona, np. ceny i demopolizacja skupu. Ale na rezultaty tego trzeba będzie jeszcze poczekać. Tym bardziej, że nadal produkcja rolna jest nieopłacalna, choćby ze względu na stale rosnące ceny zaopatrzenia rolnictwa.

Wiesław Nodzyński: — Jest to kolejny kompleks spraw, których bez Sejmu nie da się jak widać załatwić.

Jerzy Kosmala: — Tym bardziej, że sporo z nich Sejm, a zwłaszcza nasza Komisja, usiłuje załatwić już od wielu lat. Obawiam się, że część z nich nie załatwimy w tej kadencji i trzeba to będzie robić w następnej.

Wiesław Nodzyński: — Rodzi się pytanie: co Sejm może?

Wacław Garbaj: — Zgodnie z Konstytucją, Sejm może wszystko. Natomiast kwestia skuteczności Sejmu wiąże się z jego niezależnością, o czym już mówiłem wcześniej. Oczywiście, nigdy nie będziemy mieli zupełnie niezależnego Sejmu, skoro mówimy o tym, że sporo, również i polityczne, mają w nowych uwarunkowaniach przenieść się na jego forum. Chcę zwrócić uwagę na to, o czym już wcześniej mówili posło-

Ja cię douczać każe...

ciąg dalszy ze str. 3

Nauczyciel solidny, sumienny, widzi swoją krzywdę, nachodzą go moralne wątpliwości. Długo tak wytrzyma? Każdemu starczy sił i prawości do końca?

Powyzszej niedorzeczności można w dużym stopniu zapobiec bez rewolucji programowej, edukacyjnej i to dość szybko, po prostu egzekwować nadzоровanie — nauczycieli, dyrektorów szkół, w ogóle działalności wychowawczo-dydaktycznej. To polska specjalność: folgować sobie, poprzestawać na teorii, na słusznym zapisach.

Niewykluczone, iż nie wszystkim pedagogom, bez względu na służbową pozycję, te wyższe, w istocie normalne wymagania by odpowiadały. Jeśli nie — trudno. Trzeba by było pogodzić się z faktem, tu i ówdzie, że ktoś z zawodu odejdzie. System edukacji od tego by się nie zawałił.

Odnoszę też wrażenie, że jednostki „przypadkowe” w profesji nauczycielskiej stanowią niewielki, liczebnie biorąc, margines. Gdyby ci ludzie nawet nagle i zaraz odeszli z placówek wychowawczo-dydaktycznych, nasza oświata, jako całość, tylko by na tym zyskała.

Jeżeli nie spróbujemy czegoś uczynić dla zwiększenia dydaktycznej efektywności samej szkoły, będą się pogłębiać dysproporcje w przygotowaniu edukacyjnym młodzieży zamożnej i biednej. Tej ostatniej w obecnych warunkach ekonomicznych kraju nie ubywa. Zagrożenie staje się coraz bardziej socjalistyczne pryncypium (chyba nie tylko socjalistyczne) równych, możliwie rów-

nych, bo ideał szans rozwojowych dla wszystkich ludzi jest nierealny.

Korepetycje są dla rodziców bardzo kosztowne, bywa, niesprawiedliwie selekcyjną uczniów. Bogatszych ostro foru, biedniejszych „wycięcają” materialnie i tak nie zapewniając im błyskotliwej przyszłości. Tu ginie kryterium pochodzenia społecznego (robotnicze, chłopskie, inteligencje), liczy się tylko kryterium zamożności, właściwie teraz „niezależne” zupełnie. Osobny problem to trudniejsze położenie młodzieży wiejskiej.

Wielu uczniów, tych słabszych, obezszoby się bez korepetycji, gdyby wychowawcy byli bardziej inicjatywni w kontaktach z rodzicami właśnie dzieci potrzebujących pomocy. Nauczyciele na ogół chętniej rozmawiają z rodzicami uczniów bardzo dobrych. Ci są zwykle lepiej sytuowani, ufosunkowani, nie raz wręcz imponują.

Prawdziwego, częstego zainteresowania wymagała uczniowie „gorsi” i z ich rodzicami częściej się trzeba widywać, przezycając wewnętrzne opory. Le piej zapobiegać, niż leczyć. Problemy szkolne wówczas łatwiej łagodzić i bez potrząsania budżetem domowym.

Będzie nadal podział na korepetycje pobierane przez uczniów zdolnych — dla poszerzenia wiedzy i na korepetycje pobierane przez uczniów, którym grozi ocena najniższa. Ani pierwszego, ani drugiego uniknąć się nie da. Idzie wszak o to, by młodzi z tej drugiej grupy możliwie najradziej korzystali z prywatnych lekcji, gdyż wśród nich z reguły jest najwięcej tych biedniejszych.

Częstą przyczyną nie angażowania się w powinności uczniowskie, jest brak

wie Biliński i Kosmala, że cały zestaw porozumień „okrągłego stołu” wcześniej znalazł swój wyraz w opiniach, dezyderatach, czy wręcz żądaniach komisji sejmowych. Jest to odpowiedź na pytanie o skuteczność Sejmu, przynajmniej do tychczas. Stąd też i nasze satysfakcje są ambiwalentne. Osobiście jestem zadowolony z dwu ustaw, które przyjęliśmy: „Ustawy o działalności gospodarczej” i „Ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej przez podmioty zagraniczne”. Mam satysfakcję z tego, że pilotowana przeze mnie „Ustawa o rzemiośle” wbrew opinii publicznej, a także niektórych kręgów dziennikarskich, jednak została uchwalona przez Sejm i nie się nie zawaliło. Myślę również, że każdy z nas ma satysfakcję z załatwienia różnych spraw ludzi, często drobnych, ale dokuczliwych, w wyniku naszych interwencji, które pochłonęły sporo naszego czasu.

Wiesław Nodzyński: — Czy to nie jest zbyt duże obciążenie dla posłów, przecież wyręczają oni instytucje, które powinny te sprawy załatwiać?

Wacław Garbaj: — Nie ludźmy się, że uda się tego uniknąć także w przyszłości, czego dowodem jest liczba skarg, jakie wpływają na nasze ręce. Ważne jest jednak zdobycie umiejętności rozdzielania spraw drobnych, lokalnych, wojewódzkich, od spraw ogólnonarodowych. Nie jest to łatwe, ale tym bardziej ważne, że często na spotkaniach z wyborcami trzeba tłumaczyć sprawy niepopularne, lecz istotne z punktu widzenia interesu ogólnospołecznego. W ogóle, jeśli poseł ma działać skutecznie, obiektywnie, to musi mieć na to czas. Byłoby to możliwe, gdyby na czas swojej działalności w Sejmie był urlopowany z pracy zawodowej. To jest postulat na następną kadencję.

Wiesław Nodzyński: — Czy macie zamiar wziąć w niej udział ponownie, tj. czy kandydujecie panowie w najbliższych wyborach do Sejmu i Senatu?

Tadeusz Biliński, Wacław Garbaj, Jerzy Kosmala: — Tak.

Wiesław Nodzyński: — Życzę zatem powodzenia w wyborczej walce. Dziękuję za rozmowę.

aprobaty dla wysiłku młodzieży. Pedagogzy, rutynowo już, nierzadko wolą przysięganie, poskromić podopiecznego niż go — najzwyczajniej — pochwalić, a przy najniższej zauważyć jego osiągnięcia, choćby i niewielkie, nawet tylko dobrą wolę i dąć temu wyraz. A to ogromna szansa wewnętrznego uruchamiania ucznia, szansa likwidowania ich kłopotów przez nich samych. Akceptacja, a proba trudności młodego człowieka — oto nierzadko prawie w pedagogice góra skarbow!

I tak od wieków mamy nieoficjalne „prywatne szkolnictwo” wcale nie instytucjonalizowane. Bo czynią się te korepetycje? Dzięki nim słabsi uczniowie mogą jakoś nadążyć, najpięsz się jeszcze doskonała. Elitarność edukacyjna ma miejsce jak najbardziej. Kto bierze więcej indywidualnych lekcji u lepszych nauczycieli, ten ma większe fory, nie tylko w szkołach.

Jestem za ograniczaniem zasięgu korepetycji, ale nie drogą administracyjną, nie przez fiskusa. Kto chce się uczyć więcej, intensywniej, niech mu wolno to robić. Skorzysta i on, i społeczeństwo. Wiedzę zdobywa się różnymi drogami: ważne, żeby ją posiąść.

Ilekrót myślę o korepetycjach, tyle razy mi smutno, że w samej szkole zna komity, bardzo dynamiczny nauczyciel nie ma szans zarobić dobrze albo po prostu dużo. Cemu temat bardzo atrakcyjnego wynagrodzenia za niezwykłą inicjatywność i efektywność w działalności wychowawczo-dydaktycznej jest nadal jakby wstydlivy? Jeśli pedagog jest świadom własnej wysokiej wartości, szuka satysfakcji materialnej poza miejscem swojej etatowej pracy bardzo często udzielając lekcji tylko elicie młodości. Cóż, w tej sytuacji interesy i kowanie nauczania musi odbywać się tak często poza szkołą i w tak znacznej skali.

STANISŁAW TUROWSKI

„Handlarze kupują dzieci od matek, krótko po porodzie. Pośredniczą w tym handlu dobrze opłacane pielęgniarki. Niemowlaki przez pewien czas trzymają się w ukryciu. Kiedy gotowe są ich nowe dokumenty, zostają sprzedane amerykańskim lub europejskim rodzicom. Adoptowane są również dzieci kalekie. Chcąc wiedzieć po co? By służyć strasznym celom! Dzieci te są uśmiercane, a ich organy sprzedaje się na potrzeby transplantacji!”

Świadczenie tej treści w dniu 15 grudnia 1986 r. złożył publicznie Leonardo Villeda Bermúdez, sekretarz w ministerstwie spraw społecznych „Junta Nacional” w Hondurasie. W kilka dni później zniknął. W Hondurasie to nie jest zwykłe. Czasem znajduje się zwłoki zaginionych, czasem nie. Dochodzenie bywa umorzone.

W Tegucigalpie, stolicy Hondurasu, kwatery główna sił militarnych zajmują jeden z niewielu w tym mieście wieżowców. U jego stóp stoi pałac prezydencki. W jednym z bocznych budynków, niewysokim i na pół zrujnowa-

szym kraju handluje się żywym towarem. Do dziś odkryto cztery domy, w których przetrzymywane były dzieci, wszystkie w pobliżu San Pedro Sula, na północy. Wiadomo już, kto w tę sprawę jest zamieszany!

Padają nazwiska wyłącznie kobiece. Pamela Blanco Lugo, prawniczka, fałszowała akty urodzenia. Inna prawniczka, Maria Victoria Navarrete zorganizowała przechowywanie dla niemowlaków. Pielęgniarka Maria Teresa Espinoza kupowała dzieci od matek i, w cenie 200 lempiras „za sztukę”, sprzedawała je dalej, kobiecie o nazwisku Esperanza

cie ceca-cola. Mimo to nie jest to przyjemne miejsce.

W baraku komendanta więzienia Elodia Mc Dermoth wylewa swoje zale:

— Wy obcokrajowcy zabieracie nam nasze dzieci by wykorzystać je do eksperymentów medycznych lub innych strasznych celów. Z mojego przypadku zrobiono aferę tylko dlatego, żeby odwrócić uwagę od was. Nie zaskarżyła mnie żadna z matek tych dzieci, które miałam pod opieką! Wina za to, że tu siedzę ponosi prasa, która to rozdmuchała! Ja tylko chciałam wypełnić złożone przyrzeczenie, że o te biedne dzieci będę się troszczyć!

Elodia Mc Dermoth nagle ociera łzy. — Poczekajcie tylko — mówi — dziś po południu wychodzę stąd. I już ja się postaram o to, żeby te małe Torres rozłożyły na łopatki!

Robi przy tym znaczący ruch ręką.

Pograżeni w ciemności

Ciąg dalszy ze str. 1

W ciągu czterech lat 4,5 mln zł poszło na zapomogi doraźne i drugie tyle na zakup sprzętu dla najuboższych. Ale wszelki sprzęt, każdy aparat, to przedmioty bardzo drogie. Pomoc ta jest więc zaledwie otwarciem pierwszych lez.

Człowiek niewidzący od lat zdążył się przyzwyczaić do życia w mroku. Lecz bardzo trudno jest nowo ociemniałym. Jak chodzić, poruszać się, ubierać, jeść, czytać, także coś zarabiać, a równocześnie nie być dla nikogo ciężarem? Ogromną rolę odgrywa właściwie zorganizowana i prowadzona rehabilitacja, jako proces przygotowujący niewidomych do życia.

Tu staje pierwsza przeszkoda: brak wykwalifikowanych rehabilitantów, którzy umieliby również przekazywać swe umiejętności innym! Dlatego prawdopodobnie nie udało się reaktywować w Zielonej Górze społecznej poradni rehabilitacyjnej, jaka kiedyś tu działała. Za to we współpracy ze spółdzielniami pracy niewidomych przeszkolono zawodowo 119 osób, a wspólnie z innymi okęgami zorganizowano kurs rehabilitacyjny dla osób starszych.

Ponadto okręgowa rada kobiet niewidomych urządziła kursy zrywania, dzierżawstwa i robot ręcznych, fryzjerstwa i kosmetyki. Dwukrotnie można było skorzystać z nauki pisania na maszynie. Po kilkuletniej przerwie udało się uruchomić kurs czytania i pisania brajmem.

Krzyszyna Bajkowska jest wiceprezesem zastępcą zarządu okręgu i taką samą funkcję piastuje w zarządzie głównym. Jej mąż Ryszard Bajkowski jest członkiem zarządu krajowej sekcji niewidomych maszynistów. W województwie zielonogórskim takich specjalistów jak p. Ryszard, jest piętnastu. Bardzo aktywna to grupa, wciąż doskonaliąca swe umiejętności — na kursach w Bydgoszczy, Krakowie i innych ośrodkach.

Osobnym problemem PZN są dzieci. Przed czterema laty w zarządzie okręgu zarejestrowanych było ich 38, obecnie jest 57. Moja sąsiadka przy stole prosi teraz o ciepłe słowo dla mgr Krystyny Runkowskiej z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Pani magister traktuje ociemniałe dzieciaki z poświęceniem pełnym ciepła i zrozumienia.

— Swego czasu powołany został w Zielonej Górze klub rodziców dzieci niewidomych i słabo widzących — informuje mnie sąsiadka — jednak nie podjął działalności i został rozwiązany.

Kolonie i obozy dla dzieci niewidomych, to tylko oferty przypadające nielicznym. W sumie rehabilitacja dzieci i poradnictwo dla rodziców nie są zadowalające, niestety.

Tematem najtrudniejszym i najbardziej drażliwym jest praca. Człowiek ociemniały w województwie zielonogórskim ma wybór nader skromny: spółdzielnie „Piast” w Sulechowie lub „Nadodrże” w Bytomiu Odrzańskim. W końcu ub. roku oba te zakłady razem zatrudniały 368 osób niewidomych.

Dla kogoś, kto kosztował wielkiego wysiłku i samozaparcia zdołał przygotować się do wykonywania zawodu dzięki któremu chce utworzyć sobie niezależną drogę w społeczeństwie, brak pracy jest klęską. Utratą aspiracji i chęci do życia.

Działacze PZN mają nadzieję, że wymienione spółdzielnie z ich prężnymi zarządami i radami nadzorczymi, będą dalej rozwijały swe zakłady, poszerzały produkcję, a tym samym stwarzały nowe miejsca pracy dla inwalidów wzroku. Równocześnie z Warszawy płyną wieści o planowanych nowych przepisach dotyczących zatrudniania ludzi niewidomych w zakładach i instytucjach.

Zastój, jaki zapanował w ogóle w amatorskim ruchu muzycznym i estradnym, odbija się także na życiu środowisk związanych z PZN. Były zespoły muzyczne, chór, recytatorskie i kabaretowe złożone z ociemniałych artystów, sama je kiedyś podziwiałam. Dziś został podobno jeden tylko zespół artystyczny, w lubskim zakładzie spółdzielni „Piast”.

Prawdziwym przyjacielem niewidomego jest magnetofon oraz kasetta zwana „książką mówioną”. Ta forma kontaktu z literaturą staje się coraz bardziej powszechna. Dźwięk wypiera czytanie brajmem. Biblioteka Wojewódzka w Zielonej Górze posiada 1229 tytułów nagranych książek, które można wypożyczyć także w punktach w Świebodzinie, Lubsku i Babimostie. Własne zbiory takich nagrań posiadają spółdzielnie w Sulechowie i Bytomiu Odrzańskim.

Jasnym promykiem w ciemności są wycieczki, rajdy i turnieje szachowe, nie mówiąc już o sukcesach sportowych jak np. I miejsce drużyny z Bytomia Odrzańskiego w Mistrzostwach Ligi Polskiej w piłce bramkowej oraz wyczyn Czesława Gramuntla z Nowej Soli, który na tandemie objechał dookoła Polski, pokonując ponad 2,5 tys. km.

Na mównicę wchodzi kolejno dyskutanci. Wiceprezes zarządu okręgu Mikołaj Lachowicz podnosi sprawę zwolnienia niewidomych II grupy od opłat za posiadanie radia i telewizora. Delegat z Lubka informuje, że w jego rejonie takie zwolnienia już się stosuje. Wiceprezes spółdzielni „Piast” deklaruje dalszą pomoc, prezes rady wojewódzkiej „Start” przyjaźni i życzliwość.

Dr Edward Hladkiewicz — prezes zielonogórskiego Towarzystwa do Walki z Kalcitwem sięga do starożytności: wsłuchaj „Iliadę” i „Odyseję”, to dzieła nie widomego Homera. A całkiem już blisko naszych czasów, czyż nie podziwiał prezydenta USA Roosevelta, który w bardzo trudnym okresie politycznym kierował krajem będąc całkowicie przykryty do fotela?

— W Polsce jest wiele przepisów niehumanitarnych, które trzeba znosić — powiedział — nienajlepszy jest też stosunek osób zdrowych do niepełnosprawnych i upośledzonych.

Wyloniona z sali delegacja udaje się z kwiatami do szpitala, gdzie przebywa Halina Lubieź, aktorka o wielkim sercu i ogromnych zasługach dla niewidomych.

Za stołu prezydenckiego przemawia dr Michał Kaziów, niewidomy pisarz, który kilka swych książek napisał bez użycia... rak, bohater wielu reportażów i wywiadów dziennikarskich oraz wystaw fotograficznych Czesława Luniewicza, przewodniczącego głównego sądu koleżeńkiego PZN:

— Jedno z dzieł genialnego rzeźbiarza Michała Anioła przedstawia niewolnika w okowach, usiłującego wydobyć się ze swej kamiennej niewoli. Te okowy, to nasz los...

— Dziękuję zarządowi wojewódzkiemu PCK za organizowanie pomocy ludziom niesprawnym i samotnym. Mówi o godności człowieka niewidomego i jego miejscu w dzisiejszym społeczeństwie.

W tajnym głosowaniu za pomocą kart brajla wybrano nowy zarząd okręgu óraz prezesa: został nim po raz drugi Tadeusz Traczyk.

Moja sąsiadka, poprawiając okulary o szklach przypominających dno butelki, powiedziała mi na pożegnanie:

— Jesteśmy ludźmi ciężko poszkodowanymi przez los. Ale nie lubimy tkliwości i współczucia. Chcemy pracować i coś znaczyć. Potrzebujemy zrozumienia i partnerstwa.

HALINA AŃSKA

HANDEL

dziećmi

nym, znajduje się siedziba sądu najwyższego. Całość strzeżona jest przez uzbrojonych żołnierzy.

Serge Sanchez, radca prawny w „Junta Nacional” wie tylko tyle, że Leonar do Villeda już tu nie pracuje. Gdzie jest w tej chwili, tego nie wie. Porwana? Zamordowana? Serge Sanchez kręci głową. To niemożliwe, w naszym kraju? Mówiąc to patrzy w ziemię.

Dziennikarz podaje fakty. W samych tylko Niemczech Zachodnich żyje co najmniej dwadzieścia tysięcy bezdzietnych par małżeńskich, które nie uzyskały zezwolenia na adopcję dziecka. Niektóre z nich drogą do celu znajdują własnymi środkami. Po prostu kupują sobie dziecko za granicą wraz ze sfalszowanym aktem urodzenia. Korzystają z usług handlarzy żywym towarem. Proceder taki rozwinął się szczególnie w Hondurasie.

Serge Sanchez cytuje kodeks rodzinny, paragraf 120, który mówi, że w przypadku adopcji dziecka przez osoby z zagranicy, sprawdza się dokładnie nie tylko wszelkie dokumenty, ale również dalsze losy dziecka. Zapewnia, że żadnych podejrzeń dotychczas nie było.

— W domu sierot mamy obecnie tylko 95 dzieci. Z ogromną dokładnością kontrolujemy, przez kogo mogą być adoptowane — mówi Sanchez.

Tymczasem, jeśli coś w tym kraju jest kontrolowane, to na pewno opór społeczeństwa przeciwko wojskowym grupom USA i Contras. Natomiast nie jest przedmiotem kontroli i troski los stu tysięcy dzieci, przychodzących tu na świat rocznie, według UNICEF-u — bez pomocy lekarskiej. Połowa matek tych dzieci, to kobiety niedożywione lub nieletnie dziewczyny, dalekie od formy fizycznej, która sprzyjałaby ciąży, porodowi i macierzyństwu.

Człowiek ze związków zawodowych mówi o swojej siostrze, która zniknęła bez śladu przed pięcioma laty. Od 1986 roku zdarzyło się kilkadziesiąt przypadków. Wiele matek po prostu sprzedaje pielęgniarkom swoje dzieci, gdyż nie stać ich nawet na zapłacenie 25 lempiras (około 12 dolarów) za poród w szpitalu.

Sytuacja w Hondurasie jest tragiczna zarówno pod względem ekonomicznym, jak i kulturalnym: 45 procent ludności jest bezrobotnych, taka sama liczba do tyżki analfabetów.

— Przestał być tajemnicą — mówi Noel Leyva, dziennikarz z opozycyjnego dziennika „el tiempo” — że w na-

Tablas de Nunez. Nauczycielka Elodia Mc Dermoth była opiekunką w „przechowalni”.

Norma Iris Coto de Murillo ma tytuł „Procuradora de Menores” i jest w San Pedro jedną z dwóch urzędujących w Hondurasie kobiet prokuratorów. Mówi ona:

— Pierwszy z tych „domów dziecka” odkryto w Choloma. Przebywało tam trzynastoro dzieci, pilnowanych przez dwie kobiety. Dzieci te zostały wcześniej skradzione. W momencie odnalezienia były brudne, głodne, w zaawansowanej anemii. Jedno dziecko zmarło wkrótce po przewiezieniu do szpitala.

Dlażące dzieci były tak zaniebane i źle traktowane, skoro zamierzano sprzedać je za granicą?

— Wśród nich znajdowały się dzieci kalekie fizycznie i upośledzone umysłowo — odpowiada Iris de Murillo. — Z prowadzonego przeze mnie dochodzenia wynika, choć nie mogę jeszcze niczego udowodnić, że handlowano organami dziecięcymi do celów transplantacji.

Pani prokurator mówi o innych małych przemyślnych przypadkach. Oto zwłoki dziecięce były wykorzystywane do transportu narkotyków. Zdarzyło się też, że dzieci były mordowane „na żywo” przed kamerą w sadystycznych porno-filmach. Oskarżenia są jednak na wolności i odpowiadać będą z wolnej stopy.

— Co robię — mówi Iris de Murillo u nas jest tak, że kto ma właściwe informacje, ten spada na cztery łapy! W jednej z tych kosztownych spraw czterokrotnie zmieniano sędziego. Zachodzi wątpliwość, czy ten proces w ogóle się odbędzie. Ale ja się nie poddaję. Zrobię wszystko, by osoby odpowiedzialne zostały ukarane.

Prokurator de Murillo jest kobietą odważną. Prowadzi walkę mimo wielu ostrzeżeń i groźbienia jej śmiercią. Być może będzie to jej walka dożywotnia i niewykluczone, że do końca nie wygrana.

W Hondurasie nie jest trudno zdobyć adres, gdzie przyjmują „dyktando do mówienia”. Za cenę 500 lempiras można wynająć mordercę-komando, rodem z Contras. Nikt tu nie stawia pytań, tylko liczy pieniądze.

Oskarżone z Choloma są na wolności, oprócz jednej tylko Elodii Mc Dermoth, która podobno nie ma właściwych znajomości i siedzi w więzieniu w San Pedro Sula. Na murze otaczającym więzień nie rozlepione są kolorowe napisy „Pi-

Emilia Dolores Torres jest dziennikarką w „el tiempo”. To właśnie ona wyciągnęła ten skandal na światło dzienne i śledzi dalej jego przebieg. Zechane przez nią materiały są sensacyjne i wstrząsające. Mówi:

— Ludzie przyjeżdżający z zagranicy do Hondurasu z zamiarem adopcji konklaktuują się z adwokatami, których adresy są ogólnie dostępne. Za 5000 lempiras prawnik w sposób dyskretny „załatwia” im dziecko wraz z fałszywymi papierami, w których zaświadcza się, że przyszło ono na świat podczas pobytu tu zagranicznej pary w Hondurasie i zostało urodzone przez małżonkę. W ten sposób nie ma problemów przy przekraczaniu granicy. Potem nikt już nie jest w stanie sprawdzić, jak było naprawdę, ani skontrolować, co się z dzieckiem dalej dzieje.

Do Choloma jedzie się 20 minut samochodem — San Pedro. Zakurzone ulice, niesamowity upał. Droga zwęża się i wreszcie widać osławiony dom, w którym niemal o głodzie trzymano trzynastoro dzieci. Budynek jest opuszczony i sprawia wrażenie na pół zrujnowanego. Sąsiaduje z nim tylko jedno gospodarstwo. Od 16 lat zamieszkuje tu Celestino Peres Maja.

— Kiedy placz dziecięcy nie ustawał — opowiada on — wezwaliśmy policję. Te maluchy od sześciu dni nie dostawały pożywienia i były strasznie zabrudzone. Już wcześniej mówiono we wsi, że trzymają się tu skradzione dzieci. W związku z tym postanowiliśmy szczegółnie pilnować dzieci własnych.

— Dzieci były w opłakanym stanie — dodaje szef policji w Choloma — nikt się nimi nie zajmował od tygodnia. Elodia Mc Dermoth nie zapłaciła opiekunkom i te po prostu sobie poszły, zostawiając dzieci bez jedzenia i picia.

W Choloma, jednej tylko i niedużej wsi były cztery „przechowalnie”. Emilia Torres przypuszcza, że w całym kraju jest ich kilkadziesiąt.

— Z mojego wywiadu wynika, że ma my do czynienia z dużą, centralnie kierowaną organizacją, która ma powiązania międzynarodowe — mówi prokurator de Murillo. Wymienia nazwę organizacji, która brzmi „Engordadores”.

Uratowano 24 dzieci. Zostały one zabrane do dziecięcej wioski SOS. Do dziś jednak nie są znane losy dzieci wziętych tu wcześniej. Proceder trwa. Honduras stał się terenem handlu żywym towarem w końcu XX wieku.

Opracowała: BEATA BARTOSIEWICZ

Ostatnimi czasy w naszym sporcie dzieje się — wbrew pozorom — wiele ciekawych rzeczy. Nie uszy skie są przyjemne, to fakt, ale przynajmniej nie jest nudno. Mają więc zajęcie i ci z bocznej trybuny, i ci, co zasiadają w łozach dla VIP-ów, a także ci, którzy z lubością zajmują miejsca w loży, szycerów.

Światki piłkarski, na przykład, aż huć od przepowiedni, jaki to burzliwy i rewolucyjny będzie czerwcowy zjazd sprawozdawczo-wyborczy PZPN. Nie da się ukryć, że szefowie centrali piłkarskiej prasy zbyt dobrze nie mają, a już sędziowie, zwani przez niektórych majlą Ekszajna, szczególnie. „Piłkarski poker” jawi się przy tym jak bajka dla dzieci na dobranoc. Na dokładkę ustępujący zarząd podjął uchwałę o drastycznym zmniejszeniu liczby drużyn we wszystkich ligach. Nie bez racji więc trwające rozgrywki nazwano sezonem-pilotyną. Takich cięć chyba jeszcze w historii polskiej piłki nie było.

Jakiś czas cicho było wokół tej decyzji PZPN. Kluby przyjęły ją jakby z pokorą. Nieśmiało tylko — protestował Śląsk, a odważnie powiedział o tym w jednym z wywiadów międzynarodowy sędzia Piotr Werner z Głiwic. Im bliżej jednak daty zjazdu PZPN, tym głośniejszy jest sprzeciw tzw. terenu. Znosi się więc w czerwcu na wielkie

trzęsienie ziemi w PZPN, słychać nawet głosy, że dotychczasowe władze związku zostaną rozpedzone na cztery wiatry, a uchwała o redukcji lig piłkarskich będzie anulowana. Pożyjemy, zobaczymy...

Oskarżone z Choloma są na wolności, oprócz jednej tylko Elodii Mc Dermoth, która podobno nie ma właściwych znajomości i siedzi w więzieniu w San Pedro Sula. Na murze otaczającym więzień nie rozlepione są kolorowe napisy „Pi-

Nie mniej ciekawie i w innych dziedzinach sportu. Wciąż duże zainteresowanie żużlem. Mecze ligowe oglądają tłumy kibiców. Zielonogórskich sympatyków „czarnego sportu” od dawna już truje problem, z jakim nie może uporać się as atutowy Falubaz — Andrzej Huszcza. Wcale nie dziwi się kibicom „Tomka”, a ma on swoich wiernych miłośników nie tylko w Zielonej Górze. Ilekroć ma szansę osiągnąć naprawdę znaczący sukces (choć i tak ma ich spo-

rol), prawie zawsze przekreśla to kiepski motocykl. Ilekroć tak, tak! — sam to widziałem) wyłazi ten znakomity żużlowiec, gdy fatalny sprzęt nieuczył się go trud. Tak było choćby podczas finału kontynentalnego IMS w Rybniku w

1984 r. To samo zdarzyło się jeszcze wiele razy, jak choćby ostatnio w Ostrowie, gdzie Huszcza bronił Pucharu Polski.

Nie dziwi więc również, że sympatycy Andrzeja Huszczy nie chcą dłużej na to patrzeć i pragną... ufundować mu solidny motocykl wysokiej klasy. Nie przypominam sobie, by podobny przypadek zdarzył się w powojennych dziejach naszego sportu. A takie o to, że kibice zamierzają oficjalnie zarejestro-

wał Andrzejowi Huszczy. Może ktoś będzie tym zawstydzony, ale skoro od lat nie ma innej możliwości, to zakupienie mu motocykla za pieniądze zebrane od społeczeństwa będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zawiązała się w Zielonej Górze grupa inicjatywna, która czyni starania o zarejestrowanie fundacji. W grupie tej znaleźli się ludzie różnych zawodów i w różnym wieku. Wszystkich łączy chęć przysięgi z pomocą Andrzeja Huszczy, a w przyszłości może innym utalentowanym żużlowcom. Falubaz. Tym prawdziwym sympatykom sportu jest z kolei potrzebna teraz pomoc prawników i innych specjalistów, by wszystko od początku toczyło się w zgodzie z prawem. Ludzie ci nie chcą, by kiedykolwiek padł choćby cień podejrzenia na ich dobroczynną działalność. Ten oryginalny pomysł wspomnienia sportu przez kibiców zasługuje na uznanie i wsparcie. Myślę, że do sprawy włączą się nie tylko osoby prywatne, ale także różnorodne firmy.

Sądę też, że sprawa fundacji na rzecz Andrzeja Huszczy ma szerszy wymiar. Może zielonogórski precedens, jeśli rzecz zakończy się pomyślnie, be-

dzie drogowąskazem dla innych. Wciąż bowiem nie możemy doczekać się klarownego i mądrego systemu sponsorowania sportu w naszym kraju. A to do placamy do każdej tony węgla, by utrzymać piłkarzy górniczych klubów, a to dowiadujemy się, że sportowiec X otrzymuje wypłatę jako stygar w kopalni czy piecовой w hucie, choć „macierzystego” zakładu pracy czasem nawet na oczy nie widział, chyba że zza szyb samochodu... Może więc nadejście pora uczciwej gry i w tej dziedzinie, wszak tyle teraz w Polsce porządkujemy i poprawiamy.

To tylko kilka spraw, a przecież jakże frapujących. I niech ktoś powie, że w sporcie nie dzieją się ciekawe rzeczy...

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

P.S. Organizacja wspomnianej fundacji na rzecz Andrzeja Huszczy zajmują się, wraz z grupą innych osób, pan Wojciech Jaskiewicz, dyrektor oddziału spółki „Espero” w Zielonej Górze, telefon — 37-49 (praca) i 726-32 (dom). My zaś czekamy na ewentualne listy w tej sprawie.

K.H.

Motocykl nie tylko dla Huszczy

W cerkwi

Ani

Cicho w tej cerkwi
lecz z ikony
smok na mnie patrzy przerażony
a św. Jerzy wstrzymał konia
i słycać w ciszy
tętent w skroniach

Modłę się cicho pod ikoną
a Matka Boska płacze słono
Za cerkwią Wisłok jak krew broczy
chłop orze pole
brzęczy pszczoła
a mnie po twarzy lza się toczy
i mimo woli chył czoła

Marcin Andrzej Patrzykont

Wolam o pomstę do nieba
choć pukiel twoich włosów
schowany na dnie książki
czeka na sprzyjający moment
do pocałowania
myśli się we mnie kolebia
raz tklivość
raz bunt
tak blisko od miłości
do nienawiści
że nie warto zwracać
aby się nie potknąć
o wystający
wezbrany żal

Irena Czarzyńska-Szaflik

Moje miejsce

Rodło wyniosłem
z gniazda na plecach
i echo słów w sercu
„pamiętaj żeś Polak”!

Nie ma indywidualnych ojezyszn
mówiła Matka
Ojczyzna
to zbiorowość jedyna
przestrzegaj Ojciec
a zdawało mi się że kwitnę
na czarno
patrzac z wagonu
na wody Renu

W ciszy
wieczoru

Zyję między prostymi, życzliwymi
nie rozumiem pysznych, zarozumiałych
rozpychają się między sobą
Lubię ciszę swego poddasza
tu z ufnością rozwieszam smutki i radości
dzień zmęczony jak ja
dobiega końca
chowa się za oknem, jakby wchodził do grobu
a niebo ubiera się w ciemność
W ciszy wieczoru wspominałam miłość
która minęła
Dopała się stos dnia
za mną sny piękne, jak lazur nieba
nad Wenecją

Wojciech Adamczewski

Dlaczego

Dlaczego uciekać od wspomnień
skoro wracają do mnie?

Dlaczego zapomnieć te chwile
do ena wypełnione radością
kiedym od świata brał tyle
razem z twoją miłością?

Dlaczego mam nie pamiętać
twoich włosów rozwianych na wietrze
gdy biegłaś uśmiechnięta
przez rozpachnione powietrze?

Ziemia moich wierszy

(fragment)

Wyrostem z ziemi czarnej
pachnącej świeżym chlebem
i plugiem ją rozgarniam
pod chmurnym polskim niebem.
Choć pot mi czoło czerni,
od skowronka do świerszczy
wciąż jestem tobie wierny
o ziemi moich wierszy.

Roman Szczyński

Koniec świata

Nad miasteczkiem płynęły dźwięki dzwonu.
Jędrak stał przed domem i obserwował ulicę.
Ruch był niewielki, przechodniów mało.
— Spieszcie się — myślał — bo niebawem sta-
niecie w miejscu!

Wolno posuwał się wóz konny wyladowany
węglem. Woznica popędzał konie wymachując ba-
tem.

— Twój bat wkrótce zawisnie ci nad głową —
zawyrokował Jędrak w myślach.

U wejścia do cukierni stał sprzedawca i przy-
glądał się przechodzącej dziewczynie, która wła-
śnie zniknęła za rogiem.

— Ciebie też nie ominie — powiedział Jędrak
głośno.

Cukiernik nie mógł tego słyszeć. Pomachał
Jędrakowi ręką i wszedł do sklepu. Obok, przed
wystawą jublera, przystanęła para młodych. Ro-
zmawiali z ożywieniem. Dziewczyna przytuliła
do chłopca wskazując na jakiś drobiazg.

— Kup jej całe to złoto — szeptał Jędrak —
bo gdy odejdziecie, ona już nigdy...

— Jędrak — zabrzmiał ostro głos matki —
znówu tu przylazłeś? Lepiej byś się czym zajął!

Popatrzył na matkę przejęty.

— Koniec świata będzie, mamo!

— Już był, synku, już był — odparła spokoj-
nie matka — ale ty akurat spałeś.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do domu.
Zbliżał się wieczór. Przez opustoszałą ulicę prze-
biegł pies. Nagle głos dzwonu umilkł. Nastąpiła
nieruchoma cisza...

Fascynacje

Miłość jest cierpieniem

Z Katarzyną Jarosz-Rabiej prezesem zielonogórskiego RSTK
rozmawia Halina Anka

— Skróć RSTK oznacza Robotnicze
Stowarzyszenie Twórców Kultury. Jak
duża jest zielonogórska grupa?

— Liczy około 40 osób. Pracujemy
w trzech sekcjach: muzyczno-balet-
owej, plastycznej i literackiej, najlicz-
niejszej.

— Macie jakąś siedzibę?

— Przygarnął nas „Zastal”. Zbiera-
my się w fabrycznym Domu Kultury.
Przedstawiamy sobie nawzajem prace
i rozmawiamy o nich. Niektórzy przy-
jeżdżają z dość daleka, np. z Torzysia
i Wałbrzycha.

— Wpadł mi kiedyś w ręce dwutygo-
dnik „Twórczość robotników” zawiera-
jący informacje o osiągnięciach wydaw-
niczych RSTK w innych województ-
wach. W Poznaniu wychodzi miesięcz-
nik „Bez przysłony”, w Siedlcach kwar-
talnik „Pogłosy”, w Bydgoszczy „Cztery
pory roku”. Jednodniówki wydają
Łódź, Gdańsk, Słupsk, Ustka, Wrocław.
Są dodatki do gazet, książkowe wyda-
nia poezji i prozy. A co w Zielonej Gó-
rze?

— Tomik wierszy wydrukowany w
„małej poligrafii” WDK dzięki Wydzia-
łowi Kultury UW. W „Nadodrzu” w
ubr. była rozmowa z jedną z naszych
koleżanek oraz jej wiersz. Obecnie „Nad-
odrze” jest nam łaskawe po raz drugi.
To wszystko

— Na seminarium RSTK w Białejew-
ku koło Poznania socjolog prof. Broni-
sław Gołębiowski i pisarz Józef Lenart
mówili, co powtarzam za „Twórczością
robotników”, o wartościach humani-
stycznych, społecznych i etycznych pi-
śmiennictwa robotniczego, podkreślając,
że ruch literacki RSTK powinien być
„ekspresją problemów, potrzeb i dążeń
środowisk robotniczych”.

— I słusznie. Ale jaką ekspresję mo-
że mieć pisanie do szuflady? Cóż wart
jest wiersz nigdzie nie publikowany?
Prawda jest taka, że my, poza wyjątki
mi zdarzającymi się bardzo rzadko, pi-
szemy sami dla siebie. Nikt więc nie
dowiaduje się o tych, jak pani powie-
działa, „potrzebach, dążeniach i proble-
mach”, choć przewijają się one w twór-
czości członków RSTK.

— Kim są ci ludzie?

— Zaczę od p. Franciszka Tondera,
założyciela RSTK w Zielonej Górze;

jest z zawodu elektrykiem, obecnie na
emeryturze. Tadeusz Fornalczyk z Babi-
mostu prowadzi zakład ślusarski. Irena
Czarzyńska z Kisielina jest magist-
rem chemii, na rencie. Lucja Jaholkow-
ska pracuje razem ze mną w Archiwum
Wojewódzkim. Elżbieta Sawicka jest na
uczelnia, dawniej w Świebodzinie, te-
raz w Wałbrzychu. Paweł Kalinowski
z Zagania do niedawna pracował w są-
downictwie. Są ponadto: Renata Gepert
z Sulechowa, Franciszek Gulbinowicz z
Lipinek Łużyckich, Andrzej Patrzykont,
który przed laty należał do żarskiego
Koła Młodych Poetów, Piotr A. Szmigiel
z Zagania, Irena Czarnecka i Al-
freda Jakubek z Zielonej Góry oraz Wła-
dysław Karbownik z Torzysia, która
wierszem opisuje życie wsi. Niektórzy,
jak np. p. Aleksandra Sobota ze Świe-
bodziny, równocześnie piszą, malują i
rzeźbią. Jedni piszą tylko wiersze, jak
Wojciech Adamczewski z zawodu piekarz,
inni próbują poezji i prozy, jak
Roman Szczyński — pakez w Elektro-
ciepłowni, obaj z Zielonej Góry. Nasze
najmłodsze członkinie, to Agnieszka
Haupe i 11-letnia Angelika Barańska.

— W hallu Urzędu Wojewódzkiego w
Zielonej Górze oglądałam niedawno wy-
stawę twórczości amatorskiej. Spotka-
łam tam nestora zielonogórskich foto-
grafów p. Mariana Pateckiego, który
opowiadał mi, jak kamerę zamienił z
czasem na pędzel i farby.

— Pan Patecki jest członkiem RSTK.
Na wystawie tej były również prace
innych kolegów z sekcji plastycznej.
Należą do niej m.in. Stanisław Wesolo-
wski z Jasienia, który maluje i rzeźbi
w metalu, Zdzisław Bąk — kolejarz ze
Zbąszynka, młody malarz z Zielonej
Góry Wiesław Rudnicki. Kilka pań na-
słuchuje się tkaniny artystycznej, wśród
nich Teresa Klecka, Irena Piskunowicz,
Irena Sobańska, Janina Strychalska, Mi-
rosława Jesionowska.

— A sekcja muzyki i tańca?

— Są w niej tylko dwie osoby: Be-
ata Grabowska i Andrzej Gliwa —
instruktorzy tańca z „Zastalu”, zara-
zem mistrzowie Polski w rock-and-rol-
lu. Marzy mi się współpraca poetów z
muzykami, już widzę wieczory przy
świecach. Zapraszam do nas wszystkich
muzyków-amatorów bez względu na ro-



dziej zainteresowania, umiejętności i
wieki

— Pomówmy o Pani. Co Pani robi
zawodowo?

— Jestem sekretarką. Przyjmuję te-
lefony, załatwiam korespondencję, pi-
szę na maszynie.

— Ma Pani rodzinę?

— I to jeszcze jaką: męża i trzech
dorosłych synów! Krzysztof lat 23 pra-
cuje w PGKM jako kierowca, ale z
zawodu jest piekarzem, podobnie jak o
rok młodszy Mirosław, który wkrótce
wróci z wojska. 19-letni Robert jest
ucznem zawodówki. Krzysiek z Mir-
kiem chcą otworzyć piekarnię. Mirek
jest bardzo uzdolniony muzycznie, gra
na gitarze, śpiewa, komponuje. Liczę,
że pomoże mi rozkręcić naszą sekcję.
Sama nie gram, ale muzyka mnie inspi-
ruje. Wspomnę jeszcze o mężu: ma
na imię Mieczysław i jest kierowcą.

— Od dawna pisze Pani wiersze?

— Od dziecka coś się we mnie bu-
rzyło. Układałam różne słowa do rymu
i zapisywałam je. Nikt nie przywiązy-
wał do tego żadnego znaczenia, ja też
nie. Ukończyłam zawodówkę, zostałam
włókienniczką i przez 12 lat pracowa-
łam w „Polskiej Welnie”. Potem byłam
kelnierką w stołówce „Zastalu”. I tam,
w 1978 r. zadebiutowałam wierszem w
gazecie zakładowej.

— Zaniósł Pani wiersz do redakcji?

— Było to tak. Pracowałam w barze-
bistro przy wydziale „W-2”. Przyszedł
jakiś gość na śniadanie. Dziewczyna
zawołała go: — Ona pisze wiersze —
wskazała na mnie. Gościem tym oka-
zał się Wacław Borkowski, redaktor
„Zastalowca”. Wziął mój wiersz i wy-
drukował. Potem przez siedem lat nie-
mał w każdym numerze „Zastalowca”
były moje wiersze.

— Próbowala Pani szczęścia w kon-
kursach?

— Tylko raz. Posłałam wiersz na
konkurs „O pierścien Kingi” i dostałam
nagrodę. Jestem nieśmiała i bardzo kry-
tyczna w stosunku do siebie i swojej
twórczości.

— Czy skromność i nieśmiałość po-
magają w tworzeniu, czy utrudniają?

— Większość moich kolegów, to lu-
dzie nieśmiali. Nieustannie zastana-
wiam się, co lepsze: iść odważnie czy
się skradać? Bo można odważnie pi-
sać, ale nie mieć odwagi prosić o wy-
drukowanie. Tymczasem każdy autor
ma potrzebę akceptacji. Mieliśmy w
grupie młodego kolegę, nazywał się
Stanisław Haber. Był niepewny, czy to
co pisze, jest dobre. Przychodził i czy-
tał nam swoje fraszki. Kiedyś napisał
wiersz pt. „Cierpienie”. Zmarł nagle,
a wiersz ten zrozumieliśmy w pełni i

doceniliśmy dopiero wówczas, gdy go
już z nami nie było.

— Zaproponowałam, byśmy spotkały
się w niedzielę, a Pani wspomniła wie-
dy o szkole.

— Uczę się w Centrum Szkolenia U-
stawicznego i niedziela mam zajęcie. Lu-
bię się uczyć. W szkole czuję się doce-
niana. Koleżanki wiedzą, że piszę wiersze,
wie też o tym pani dyrektor Bal-
bina Iwan, nasz wspaniały przyjaciel.
Niedługo matura. Będę szczęśliwa, gdy
ją zdam.

— Czy jest jeszcze coś, co uszczęśli-
wiłoby poetkę przewodzącą nieprofesjo-
nalnym twórcom?

— Tak! Moim wielkim pragnieniem
jest wydanie zbioru utworów członków
RSTK oraz własny, skromny tomik.

— Została pani wybrana prezesem
zarządu po raz drugi. Co nowego w no-
wej kadencji?

— Na początku kwietnia w Tychach
odbył się I krajowy zjazd RSTK z ud-
ziałem przewodniczącego Narodowej
Rady Kultury prof. Bohdana Suchodo-
lskiego. Uczestniczyła pięciosobowa de-
legacja z Zielonej Góry. Nawiazaliśmy
interesujące kontakty z wrocławskim
RSTK. Tamtejszy prezes Tereniusz Na-
wrocił z propozycją od nas trzy osoby
do Kudowy, na warsztaty literackie. Ma-
my też kontakty z redakcją „Bez przy-
słony”, kierowaną przez Marcina Ba-
jorowicza. Od czasu do czasu coś nam
tam drukują. Powracając do zarządu
w nowej kadencji, to moim zastępcą
jest p. Tonder, a sekretarzem p. Adam
czewski.

— Czy są autorzy, których szczegó-
lnie Pani lubi?

— Zawsze mam pod ręką tomik pt.
„Zapis wędrowny” Anny Tokarskiej,
którą uważam za poetkę wspaniałą i
niesłychanie wrażliwą. Zamyślałam się
czasem nad wierszami dwóch Czesła-
wów: Sobkowika i Markiewicza, czy-
tam Koniusza, Warszawskiego, podzi-
wiam Iwaszkiewicza, uwielbiam Miło-
sza.

— Przypominam sobie coś Pani autor-
stwa na łamach „Gazety Lubuskiej”.

— Przed paru laty w magazynie so-
botnio-niedzielnym ukazała się moja
„Opowieść o mojej ulicy”, a nieco póź-
niej opowiadanie pt. „Chłopak z ulicy
Grottera”, które wydrukowano mi rów-
nież w „Twórczości robotników”. Kie-
dyś także w „Gazecie Lubuskiej” mia-
łam fragment wiersza z publikacji
Henryka Ankwiewicza „Kasia z ulicy Je-
leniej”.

— Czym jest dla Pani pisanie?

— Gdy się w ten sposób wypowiem,
to jakby mi kamień z piersi spadł. W
wierszu wyrażam to, czego nie wyślo-
wię na żywo, w rozmowie. Pisanie jest
dla mnie i rozkoszą i cierpieniem, jak
każda miłość.

— Dziękuję za rozmowę i życząc speł-
nienia zamierzeń.

W domu poszliśmy razem pod prysznic i wymyśliłem jej z włosów łonowych nasiona. Trawy. Nie ubraliśmy się potem i chodząc tak po atelier mogłem przy niej uklęknąć, pocałować jej pośladki i liżnąć po dupie, która smakowała mydłem. Wsadziłem jej tam kwiatuśzek maku i zaczęła latać po atelier kręcąc tyłkiem, bo ją swidrowało. Ale jednak to jej się podobało, bo go tam zostawiła i ogłądała się za każdym razem, jak przechodziła koło łustra. I zaczęłam ją gonić z listewką. Aż się podała i z dupą do góry walnęła się na łóżko, gdzie roztrzępiałem kwiatek o niej pośladki na czerwony sok i zasnęłam na niej z palcem w p... bo znowu nie było można. W środku nocy obudziłem się z zimna z kutasem w jej dupie. Sama nadziała się na mnie i jak oszalała dobiegała właśnie do szczytu: wsadziła sobie swoje palce między moimi w p... i sobie na całego dobrze robiła paluszkami. Takie było życie na początku. Przynajmniej kiedy było ciepło i mieliśmy w domu maki. Ale jest pewne zdarzenie z tamtego okresu, którego się bardzo wstydzę. Po niedługim czasie dostaliśmy na żołądek jakiejś wysypki. Wpadłem w furję, bo myślałem, że normalnie coś od niej zlapałem. Przysięgała mi z płaczem, że już na długo, zanim się spotkaliśmy, z nikim nie spała. Ale jej nie uwierzyłem i zawiłłem ją do dermatologa, który powiedział, że mój stan zapalny na czubku to skutek zbyt intensywnego współżycia seksualnego. Kiedy wróciliśmy do domu, kipiła z wściekłości. Już po drodze szła koło mnie tak jak pośledziwie, że ja nie bardzo wiedziałem, co mam powiedzieć. Dlatego przedko nastawilem płytę, którą bardzo lubiła. Kwintet jazzowy Phila Woodsa z Jonem Eardleyem. Pot Pie oraz Mad About The Boy. Ale tym razem można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że zwariowała na moim punkcie, bo pchnęła na bok ramię gramofonu, złapała płytę i puściła ją z rozmachem przez otwarte okno. To widać ostudziło jej gniew i wmy zapal, bo naraz wybuchnęła donośnym i niepoahamowanym śmiechem. Niedługo potem wzięliśmy ślub. Gratisowo. Tylko książeczka małżeńska kosztowała nas pięćdziesiąt centów. Pojechaliśmy tak samo, jak ją wtenczas po jarmarku przywiozłem pierwszy raz do mnie. Na rowerze. Ona na bagażniku, gdzie z tej okazji położyłem miękkie kocyki pod gumowe wiązania. Koniec końców z jakiejś racji w najpiękniejszym dniu całego życia miały jej się w pupę wrzynać druty. Miała na sobie purpurową sukienkę i słomkowy melonik, który sama zrobiła z meksykańskiego sombrera, obcinając szerokie rondo. Sukienkę kupiłem jej za zaliczkę a konto pierwszego zamówienia. Za swoje pierwsze przez siebie zarobione pieniądze. Jeszcze musiałem co prawda zrobić figurkę, która wyrażała Szczęście Macierzyńskie, a która miała stanąć na tym czy innym skwerku, ale to było późniejsze zmartwienie. Na ratuszu administracyjny młyn poknął trzy pary za jednym zamachem, większość obłubienic była w zaawansowanej ciąży. Jeden ślub trzeba było nawet odroczyć, bo w poczekalni zaczęły się bóle. Ale urzędnik Stanu Cywilnego zadal sobie jednak trud i nie poszczędził czasu, żeby uszczęśliwić nas małym osobistym przemówieniem. Rzecz była o kwitnącej miłości młodych, a cały czas się ze smakiem obliżywał, nie spuszczać oka z mojej ukochanej, która nie posiadała się ze szczęścia, a w tę purpurową sukienkę z imitacji skóry była swoim obscenicznym ciałem wciśnięta jak wegorz w swoją skórę. (Później, kiedy ode mnie odeszła i popędziła liczne małżeństwa jedno po drugim, urzędnik czytając nazwiska poprzednich małżonków kaszlał znacząco, a jeden nawet, kiedy skończył te litanie, powiedział: „No, no”). Chcieliśmy spędzić ten dzień po prostu w swoich ramionach z butelką szampana przy łóżku a gdy się ściemni, na nogi i pójść zjeść coś na mieście. Ale co pięć minut byliśmy, k... mać, wyrzani z łóżka do telefonu przez znajomych jej i jej ojca. Okazało się mianowicie, że jej matka wydrukowała jednak zawiadomienia o ślubie i rozesała je prawie po całej Holandii Północnej. Papier satynowy z wytłaczanymi różyczkami i nasze nazwiska złotymi czcionkami. Postanowiłem raz na zawsze jasno powiedzieć mojej świetle o upieczonej teściowej, żeby przestała wtykać nos w nie swoje sprawy, a mieliśmy za parę dni pojechać do nich na świętowanie zaślubin. Kiedy jej ojciec po nas przyjechał, musiałem zamiast Olgi śiąć koło niego. Na miejscu dla samobójcy, ponieważ lekarz odradził mu śiądać kiedykolwiek za kierownicą, jak mi spod nosa mrunknął, gdyśmy beztrosko płynęli po szosie z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę. I wtedy opowiedział mi swój pierwszy kawał. Jeszcze nie ten o dwóch chłopakach, co jechali do Paryża. Ten o innych dwóch chłopakach, którzy spotkali piękną pannę i mieli zaprosić ją na kolację. Jeden umówił się z kolegą, że jeśli w czasie jedzenia odważy się powiedzieć trzy słowa, to drugi ustąpi mu pola. Podają baraszcz i osobno gotowane jajka. On sobie nie bierze, tylko się pyta: „Może pani ma ochotę na moje jajka?” Przy drugim danu, z kurczaka, on się pyta: „Czy pani też ma taką twardą pierś?” I jeszcze się nie zdecydowali na czym skończyć. On mówi: „Jeżeli chodzi o deser, to jestem gotów spuścić się na panią”. Choć się tego i owo go domyślałem, nie wpadłem mu w słowo i jak skończył, szerzej się roześmiałem. I zaraz dodałem coś od siebie, może nie nazbyt stosownego na pierwsze spotkanie zięcia z teściem, ale wydał mi się taki ujmujący i sympatyczny, że postanowiłem walić prosto z mostu jak między starymi kumpami. Szper z córką i pomocnikami mają tylko jedną koleję, w której muszą spać we trójkę. Szper w środku. Kiedy szper już głośno chrapie, pomocnik śląda, trąca córkę i pyta: „No to jak?” Ona mu mówi, żeby najpierw wyrwał ojcu włoszek z woreczka. Trochę to polecenie wydaje mu się dziwne, ale dobrze, albośmy to ja cy tacy, w końcu coś za coś. I tak parę nocy pod rząd, a kiedyś rano córka i pomocnik stoją na przednim pokładzie i ona zaczyna śpiewać: „Jak dobrze poszło dzisiaj w nocy! Hip hip!” A pomocnik: „A jutro pójdziesz jeszcze lepiej! Hip hip!” Aż tu nagle ze sterówki rozlega się głęboki bas szpera: „Jak tak dalej pójdzie, au, będę lyse jak ja miał! Hurra hurra!” Tak się zaniósł śmiechem, że tak jak niedawno jego córka porządnie odbił na lewy pas. Dzięki ostrym światłom z naprzeciwka i gwałtownemu hamowaniu unikaliśmy katastrofy, my i auto, oddalając się z wymyslanymi klaskami. Przy jego akompaniementie powiedział nieporuszonej: „W ruchu ulicznym to jest tak: wszystko dokładnie do siebie pasuje. A kiedy za któryś razem nie pasuje, to słychać brzdęk”. No i o mały włos byłoby brzdękne! Tymczasem za niedługo stałby my w ogrodzie pośród notabli i kontrahentów. Jej matka wolała przyjąć urządzić w restaura-

cji z zimnym bufetem na zakończenie, ale każda restauracja, jaką ona wymieniła, on zbywał jednym: „Już dziś wiem, jak będzie tam smakować jedzenie 17 kwietnia 1992 roku.” Wtenczas ze snobizmu rzuciła się na nowinkę dopiero co przywiezioną z Ameryki, bo uparla się i miała swoje party: Barbecue. Z całym zestawem dzbanuszków z przyprawami w najpiękniejszych odcieniach rzygawin. Oczywiście każdy snuł się po ogródku ze łzami w oczach od dymu i smrodu — bo nie umiała się obchodzić z węglem drzewnym i przed podpaleniem obiała go sówicę naftą — trzymając w ręku kawałek mięsa, które z jednej strony przypominało pół nadzartą gu mową podeszwę, podczas gdy na drugiej krew mieszała się z fioletowym tuszem stempla kontroli sanitarnego. Jej ojciec spoglądał na to wszystko ze swojego wygodnego fotela na podestu, tym razem bez diubania w nosie i kręcenia sru tu, ale za to z odrobiną życzliwego szyderstwa i tak się do mnie odezwał wierszem: „Tymi skrawkami nikt najęść się nie może, ale to taki miły sport ten cały rożen.” Niestety, żyłaste porcje, od których człowiek dostawał w ustach uczucia jak kominiarz, znikały, ukradkowo ale zdecydowanie cisnięte między palcami i lawendy na grządce, gdzie się z nimi załatwiał niemiecki wyżeł któregoś z gości. Kiedy wszyscy zaproszeni zniknęli, i rożen już tylko trochę dymił opuszczony, przyszła do mnie do ogrodu Olga. Powiedziała, że ojciec chciał z nami porozmawiać o pieniądzach, ale że za tym oczywiście kryła się jej matka. Ta wstrętna żmija. Byłem zadowolony, że tym zadem otulonym w szar-

ności, czego matka nie poprzedziła pytaniem, czy jest potrzebny, Olga natychmiast wstawiła go do rupieciarni. Z biegiem czasu nakładło się do niego różności i obwisło go łachami, że w końcu całkiem się schował. Kiedy go wstawiła, powiedziała zrytowana, że na pewno jej matka chciałaby jak najprędzej widzieć ją bez piersi i z takim obwisłym brzuchem. Można było mówić jej nie wiem co, tłumaczyć, że ten lek przed urodzeniem dziecka wziął się stąd, że kiedy zobaczyła u matki miejsce po zrakowaciale piersi, to ta głupia występna stara c... powiedziała, że to ona jej tę pierś wyjadła jako niemowlę. Albo że była zawsze niewierna żoną a ja i jej ojciec zostawili swojemu losowi. Nic nie pomagało. Nie dało jej się wybić z głowy tego lęku. Zaczynała wtedy o swoich przyjaciółkach, które były pięknościami, ale po pierwszym dziecku czapały za wózek jak dziadówki. Albo które z powodu karmienia podostawały zapaleń i musiały okupić macierzyństwo znamionami i bliznami na piersiach. Toteż ciągnęła mnie na punkt konsultacyjny świadomego macierzyństwa po przerwy w życiu i po pessarium dla siebie. A przy tym urządkunkowi używała tak przesadnie dużo pasty plemnikobójczej, że się wypychałem jak w porcję bitej śmietany. Mogła właściwie tylko pa-

spuszczał. Bo moja ślina jest trująca jak kwas praski i zabija ją na miejscu. Gdy się tak w nią chlapałem z dwóch stron naraz, jej mało nie rozsadzało z podniecenia. I tak nam się jednak mi mo jej panicznego strachu przed ciążą, żyło bardzo szczęśliwie i podniecająco. Zresztą naprawdę jeszcze nie czułem potrzeby, żeby mieć w domu takiego wrzeszczącego ssaczka. Chwilowo miałem pełne ręce roboty z własnymi płodami, ponieważ nie było fraszką zaczynać jako rzeźbiarz w mieście, które poprzednia generacja zapchała tą marksistowską, małą architekturą. Wszędzie się to widziało. Na mostach. Na szczytach domów. Na grzybkach. W piaskowcu, w wapieniu lub granicie. Takich małych ludzików. Kurlupsi z łysymi główkami i przeważnie z nagim korpusiem. Mieli rzekomo przedstawiać robotników w tym kraju, w którym praca uszlachetnia. Ale pewien mój kolega powiedział mi szepem: „To nie jest ludzki socjalizm. To jest socjalizm dla małp.” Chwilowo nie miałem więc nic wspólnego z tymi stosowanymi Neandertalczykami. Za mówiono u mnie dla pewnego skweru przedstawienie w brzoje Szczęścia Macierzyńskiego. Muśiała się z tego oczywiście zrobić matka z dzieckiem... A kiedy posag był gotowy i komisja przysłała go oglądać, wszyscy byli rozentuzjazzowani oprócz swiego urzędnika, który wyrzekł te prorocze słowa: „Wygląda jakby matka bała się tego dziecka.” I tak było. Olga cieszyła się, kiedy posag powędrował do odlewnika, i nigdy nie chciała pójść obejrzeć miejsca, gdzie on stanął. Na tym skwerze przy kanale okalającym miasto, pośród matek z wózkami i maluchami. Wśród prawdziwego, nieklamane szczęścia macierzyńskiego. Niedokończonych i pękniętych studiów w glinie i gipsie też chciała się pozbyć. Wolałem nie stawiać ich koło śmietnika, bo zaraz oglądałbym je znowu stojąc na kominkach z oknami swoich sąsiadów. I wtedy przydał się wózek. Zdjęliśmy i wyciągnęliśmy z niego cały śmietnik i załadowaliśmy miniaturami matek z dzieckiem, mało nie puściły sprężyny. I tak pewnego wieczora wyjechałmy na most nad Amstercem. Na środku mostu chciałem odczekać, aż nie będzie żadnego ruchu, bo ktoś mógłby sobie pomyśleć, że topimy dziecko. Ale ona z miejsca chlupnęła wszystko do wody, raz za razem, jak tylko mogła najdalej. Mnie nawet nie dopuściła... Potem z ulgą prowadziła wózek do domu, puszczała z pochyłości mostów i znowu go doganiała. To była bardzo szczęśliwa twarz. Młoda matka nie posiadająca się z radości. Ale w domu od razu wstawiła go do rupieciarni i przy rzuciła wszystkim, co przedtem na nim leżało. Teraz, kiedy już mieliśmy czysto w domu, mogłem się zabrać tylko za nią. Za pieniądze, które mi zostały z honorarium, mogłem — przy oszczędnym życiu — przez cały rok pracować tylko dla siebie. I prawie okrągły tamten rok ona przechodziła nago w moim atelier. Rysowałem ją siedzącą, leżącą, w pozycji tanecznej. Ramiona ułożone poziomo i jedna noga w górze. Powiedziała, że w balecie nazywają to arabeska, ładne słowo. Ale przy tym można jej było zarzucić prosto w p... Rysowałem ją jako Pomonę z jabłkami, (które pozuje stale zjadła. Scapple from the Apple), jako Persefonę z bukietami polnych kwiatów, które sama zrywała. Skąd przychodziły na jej boskie ciało gąsieniczki motyli i cykad. Kulem w granicie jej tors. Przepadł on w ogrodzie pewnego bogacza o duchu chętnym ale ciele mdłym, jako że nie mogąc dostać kobiety, musiał się pocieszyć kamieniem. Zrobiłem jej setki rysunków. Z zamkniętymi oczami widziałem całe jej ciało, każde zgięcie, każde zagięcie, każdą fałdę obnażającą oczami. Po wtórzyłem swoimi dłońmi w glinie... A podczas przerwy, kiedy wychodziła do wc, rysowałem nas, jak się kochamy na wszelkie sposoby. Pod pisywałem: SCHODZ PREDKO! TO BĘDE Z TOBĄ ROBIŁ, Albo: CHCE CIĘ OFIAROWAĆ. A kiedy była nieodparcie pociągająca — przede wszystkim w dobach płodności, bo to było po niej widać, wyglądała wtedy jak kwiat w swojej pełni — pisałem: BARDZO CIĘ KOCHAM, NIE WYCIERAJ SOBIE DUPY, WYLIZĘ CI DO CZYSTA. Nigdy tego nie zrobiła. Zawsze myślała, że to tylko takie gadanie. Poetycka przesada, i przy tym wszystkim jeszcze w fantastyczny sposób prowadziła dom. Nie mogliśmy wydać dużo pieniędzy na jedzenie, ale z uporaowaną makrelą umiała zrobić takie filetki, dodać sosu i obłożyć różnościami, że chciało się pytać kelnera, jakie wino radziłoby do tego wypić. A całe atelier zastawiała tacami pełnymi owoców. W połączeniu z parym od gliny powietrzem mieliśmy wrażenie, że mieszkamy w sadzie. Gdy kupiła pory, plukała i układała je na dzień przed zjedzeniem na brylch kamienia. Robiła to ze wszystkimi warzywami. Po prostu uważała, że to grzech tak od razu pokroić na kawałki i spalać z takiego pięknego białego kalafiora. Albo znowu przyniosła wielką torbę dynki i cały dzień siedziała na balkonie z czerwonymi od lez oczami i obierała cebulę. Wiatr miala potem po całej ulicy srebrzyste lupinki a w domu unosił się odurzający winny zapach suszonych liści laurowych. Po paru dniach szafa w atelier była zastawiona słoiakami cebuli w occie z liśmi laurowymi, zielen angielskim i goździkami. Stały razem z jej figurkami wśród rysunków. A ona jeszcze z czołem spocynym od napięcia, patrzyła na nie głęboko ukontentowana i mówiła: „Zapas na zimę”. To wniosło do atelier bezpieczny zimowo-kominkowy nastrój. Jakbyśmy mieszkali w chatce na kurzej nóżce (budząc się zawsze jakże uradowani) gdzieś na skraju wydm w lasach przyginanych do ziemi przez morski wiatr i pełen muchomorów i purchawek. Jakbyśmy musieli tylko uważać, żeby nie rozgnieść żywiołów. Siedzieli i wszyscy za uważyli. Ile serca wkładała Olga w to, żeby wszystko jak najładniej urządzić i jak najlepiej zrobić, bo kiedyś na przyjęcie usłyszałem, że jeden sąsiad mówił za moimi plecami: „Piękna bałka i tak się poświęca. A jaka dla niego zawsze miła. Nie mam pojęcia, co on z nią wyraża, ale facet chyba musi mieć złotego kutasa”.

Tłum: ANDRZEJ DĄBRÓWKA

CDN

(Fragmenty książki wybitnego pisarza holenderskiego przygotowywane do druku w PW „Iskry”).

RACHATŁUKUM

Jan Wolkers

(5)



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

plisowaną spódnice prosto na ten rożen. Olga podawała mi rękę i poszliśmy spokojnie poczekać w pokoju na to, co się miało wydarzyć. Naraz drzwi odsłoniły i ona wepchnęła go przed sobą do środka. „No to do dzieła”, powiedziała i ulokowała go w foteliku. Rozłożył się w nim ciężko, spojrzal na sufit, na dwór, i zabębnił palcami w poręcz fotela. Marsz Radetzky’ego, pomyślałem. A ona coraz natarczywiej próbowała pochwycić jego wzrok. Zakaszła po damsku i wreszcie rozdała mi z niecierpliwością powiedziała: „No tatusiu.” Ale on nie przestał milczeć, kreślił tylko coraz czerwieniej głową na wszystkie strony. Tupnęła i rzucając mu jeszcze jedno jadłowite spojrzenie puściła naraz coś w rodzaju słownego pawia. Ze garściami wydawała pieniądze, aby ten dzień był czymś niezapomnianym. Ze co prawda wymusił na nich zgodę na małżeństwo groząc im sądem, ale żebyśmy sobie nie myśleli, że dostaniemy od nich kie dykolwiek choćby jednego centa. I że ona, Olga niech przede wszystkim nie liczy, że za parę miesięcy będzie mogła wrócić do domu z nosem na kwintę. Ze dość wyraźnie została ostrzeżona przed życiem artysty, które jest jednym pasmem nędzy, zwłaszcza dla kogoś z zamożnego mieszczaństwa. I inne takie fantastyczne bezsensowne komuny. A kiedy przerwała, żeby wziąć głębszy oddech i z nową siłą parsknąć trucizną, on, jak głupkowaty gruby chłopczyś, który niczego nie skapował, ale myśli, że już wszystko się wyjaśniło i polubownie dało załatwić, powiedział: „No to jesteście umówieni.”

MARKSISTOWSKA MAŁA ARCHITEKTURA

Od matki dostała na ślub wózek. Taki wysoki, angielski, który latami stał u niej na strychu w pokrowcu. Kupiła go dla siebie, kiedy jej się wydawało, że w ostatnim momencie, tuż przed definitywnym zamknięciem interesu, zaszła w ciążę. Czy w końcu była to ciąża urojona, czy jednak powiła jakiegoś martwego królika — wtenczas była strasznie oczarowana pewnym w drowym magikiem o białych włosach — już nawet nie wiem. Wózek nie był w każdym razie nigdy używany. Kiedy posłaniec go przy-

ję dni w mieszkaniu. Trzy dni przed okresem i parę dni po. W czasie okresu nie lubiła. Nazywała to krwawe gody i zawsze się mnie czepiała, kiedy z włosów łonowych i jader z mozołem spłukiwałem wyciekłą krew. Później wkładała się do środka gumową blonę dziewczicą, żeby powstrzymać te kilaneczki następnej generacji. A kiedy była płodna, co mogła stwierdzić z prawie godzinna dokładnością mierząc temperaturę, wtedy w ogóle nie było można. Mogłem wciągać na ch... po dziesięć kondomów na kupę i na dodatek wszystkie torebki plastikowe i czapeczki narciarskie, jakie tylko były w domu. Ale muszę przyznać, że zapewniała mi wtedy całkiem udane zastępstwo dla swojej psiteczki. Swoje wspaniałe, pełne pośladki. (Przez krótki czas miała włoskiego przyjaciela). Po początkowej grze kładła się na brzuchu i rozsuwając dłońmi pośladki i pokazując mi swoją różową pupę, mówiła bardzo czule: „Wejź tutaj, kochanie.” Biegłem wtedy przedko do kuchni i na chwilę zanurzałem ch... w oleju stołowym, żeby ułatwić ślizganie, a po chwili leżąc na niej patrzyłem po usłanych pieprzami plecach i wspaniałych okrągłych b'odrach, że moja sztanga pracuje między olbrzymimi białymi (na pośladkach miała tylko jedną myszkę) wózgorzami. Finisz miała nie gorszy niż kiedy indziej. Z muzyką i w ogóle. Zawsze mówiła: „Czuję to po prostu od środka. I to tylko ciuteczkę słabiej.” W takich razach musiałem dbać, żeby sobie zaraz wymyślić gówno spod napietka, bo inaczej budziłem się z czubem spuchniętym i czerwonym jak światełko odbłaskowe. Przy takim układzie zawsze udawałoby się jestem kapłanem inkaskim, ofiarującym dziewczę. Odchylałem jej głowę do tyłu, żeby szyja z przodu była napięta i wyobrażała mi sobie, że kiedy się w nią zlewam, kapłanka jednym pociągnięciem ostrego jak brytywa noża podcina jej gardło. Kiedy ją takie gierki bardzo podnieciły, odwracała głowę na bok, otwierała usta i mówiła, że tam napłul, kiedy się będę

Dzieci KOSMOSU

Wśród codziennych spraw, w nieustannej krzątaninie i gonitwie niezbędnej dla utrzymania egzystencji, człowiek na ogół rzadko spogląda w niebo. A szkoda, bo stamtąd, z tego wciąż niebadanego obszaru jawiącego się naszym oczom jako gigantyczne sklepienie, płynie spokój! Tu, na Ziemi, zamieszanie, zgiełk, niepewność. Tam niewzruszony od tysięcy lat porządek i ład. Jak miło pomyśleć, że jeden ze świecących wysoko punkcików jest naszą „dobrą gwiazdką”. Będąc dziećmi Ziemi — jednej z planet zawieszonych w Kosmosie, jesteśmy zarazem dziećmi Kosmosu i z jego niewyobraźnego bezmiarów płyną ku nam dobre i złe fluidy, które odciskają się na naszym zdrowiu, charakterze, usposobieniu i nastroju.



KOBIECY SPÓD ZNAKU BLIŹNIAT

Urodziłaś się między 21 maja, a 21 czerwca, w okresie, gdy wiosna ciepła i ukwiecona, spotyka się z gorącym latem. Twój znak zodiaku personifikuje się w sympatycznych sylwetkach dwóch maluchów, wesołych i bezstroskich: to Bliźnięta. Twoja planeta opiekunka nosi imię Merkurego, rzymskiego boga handlu i podróży, identyfikującego się w greckiej mitologii z Hermesem, bogiem i posłem bogów, rządzącym sprawami zysków i strat. Konstellacja Bliźniąt należy do Trygonu Powietrznego, a więc Twoim żywiołem jest Powietrze.

Kobiety urodzone pod znakiem Bliźniąt charakteryzuje przede wszystkim szalona komunikatywność w stosunkach z innymi jednostkami oraz mniejszymi lub większymi społecznościami, tudzież wielka ciekawość świata i ludzi. Szybko nawiązują znajomości, które następnie przekształcają w długoletnie przyjaźnie. Bywa, że znają całe miasto. Uwielbiają towarzystwo — i przez towarzystwo są uwielbiane (przeważnie do czasu, ale to już inna sprawa).

Wszystko o wszystkim i wszystkich wiedzą. Są skarbnicami wszelkich wiadomości. Zawsze można liczyć, że udzielą rady, gdzie i jak załatwić jakąś sprawę. Są przy tym żywcem i obiektywne. Jeśli wybrałyby studia prawnicze, byłyby znakomitymi sędziami, słynącymi ze sprawiedliwych wyroków.

Ciekawość świata i jego zdarzeń sprawia, że nigdy im nie dość nauki i doświadczeń. Są nowatorskie i nowoczesne, szybko chłoną każdą nowość i nowinę. Prawdopodobnie wśród nich kobieta spod znaku Bliźniąt pierwsza zdjęła gorset, obcięła warkocz i ukazała światu fryzurę chłopczycy. Może też pierwsza w latach 50. tych stanęła na budowie z kielnią w ręce?

Osobiście znam pewną panią w Warszawie, która ku zgrozie rodziny i przyjaciół, oddała dziecko do eksperymentalnej i z pozoru całkiem zwariowanej szkoły. Jest to osoba spod znaku Bliźniąt. Oczywiście jeden przykład nie stanowi o regule, ale przykładów takich jest więcej.

Jeżeli jednak spojrzeć na Twoe cechy uważnie i krytycznie, można dojrzeć ich negatywne znaczenie. Komunikatywność połączona z wielką ciekawością oraz chęcią posiadania wiedzy o wszystkim, także o sprawach dotyczących innych ludzi, sprawia Ci czasem trochę kłopotu. Tu czegoś się dowiesz, tam usłyszysz przypadkiem. Potem powtórzysz w dobrej wierze, ale niedokładnie lub inaczej. Uważaj, żeby nie przylgnęła do Ciebie opinia plotkarki, jeśli już nie przylgnęła!

Twoje bardzo liczne znajomości i dożgonne przyjaźnie, choć mogą na wet trwać bardzo długo, kołyszają się raz w dół, raz w górę, w zależności od tego, co, gdzie, kiedy i o kim mówisz. No i chcesz czy nie, urabiasz sobie przy tym opinie osoby zmiennej, nie dochowującej lojalności i przyjaźni.

Nadmierz znajomości oraz nadmiar wiadomości z nimi związanych sprawiają, iż panie spod znaku Bliźniąt bywają w życiu prywatnym nieco rozkojarzone, rozproszone, niedokładne. Dobra, wyrozumiała i tolerancyjna matka, żona czy przyjaciółka, przy zastrzeżeniu takich cech, jak zmienność, powierzchowność, niedokładność i gadulstwo, bywa czasem, brew swym intencjom, bardzo złym doradcą.

EWA FOSS

W chwili, w której piszę te słowa, nie mam jeszcze dokładnego programu Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie. Wiadomo tylko, że „Łagów” będzie, wiadomo także, co wyświetlano na naszych ekranach w sezonie 1988-89.

Pozornie nie był to sezon najgorszy: 40 polskich filmów pełnometrażowych to — wprawdzie nie rekord (42), ale wcale nie mało.

Upraszczając sprawę — jak zawsze do minowały u nas dramaty współczesne. Było ich trzynaście: „Tabu” Andrzeja Barańskiego, „Bez grzechu” Wiktora Skrzyneckiego, „W klatce” Wiktora Sass, „Kolory kochania” Wandy Jakubowskiej, „Kocham kino” Piotra Łazarkiewicza, „Dziewczynka z hotelu Excelsior” Antoniego Krauzego, „Rajski ptak” Marka Nowickiego, „Dołknęci” Wiesława Saniewskiego, „Labirynt” Andrzeja Kaluski, „Schodami w górę, schodami w dół” Andrzeja Domalika, „Porno” Marka Kotarskiego, „Sztuka kochania” Wandy Jakubowskiej i „Krótki film o miłości” K. Kieślowskiego.



Niestety, wśród tej plejady nie było prawdziwego arcydzieła, tylko jeden „Krótki film o miłości” stanowił wybitnie pod każdym względem dzieło. Niczym nie usprawiedliwionych kompromitacji już w łazie scenariuszy odnotowaliśmy sporo, do których zaliczam „W klatce”, „Kolory kochania” i „Labirynt” a w nieco mniejszym stopniu „Kocham kino” i „Dziewczynkę z hotelu Excelsior”.

Nie pomijam, jakie to zalety tkwiły w „scenariuszach” do tych filmów, skoro ktoś je zatwierdził, ktoś dał pieniądze, ktoś nakręcił, ktoś wziął do eksploatacji, gdzie musiał pisać nie znajdując ani widza, ani poparcia krytyków. O pozostałych filmach z wyjątkiem „Dołknętych” Saniewskiego i „Tabu” Barańskiego, które broniły się artystycznie, „Porno” i „Sztuka kochania” które się broniły kasowo — nie ma sensu pisać, a czasem pisać wstyd.

Natomiast spotkała nas niespodzianka, która powinna być bardzo pozytywna, mianowicie rekordowa ilość w naszej powojennej praktyce aż siedmiu komedii. Kiedyś cieszyliśmy się, gdy były trzy...

Oto one: „Kogel mogel” Romana Łuskiego, „Nowy Jork czwarta rano” Krzysztofa Krauzego, „Sława jak Sarajewo” Janusza Kidawy, „Labędzi śpiew” Roberta Glińskiego, „Obywatel Piszczek” Andrzeja Kotkowskiego, „Co lubią tygrysy” Krzysztofa Nowaka i wreszcie niespodzianka „Pilkarski poker” Janusza Zaorskiego.

Niestety, poziom tych dzieł był bardzo nierówny: od znakomitego „Pokera” — także dzięki scenariuszowi Purzyckiego i całej godnej uwagi obsadzie, widzieliśmy inteligentny ale dla przeciętnego widza zbyt trudny „Labędzi śpiew” ze scenariuszem Bolesława Michalka i strawnego „Piszczka” — tu prawie wyłącznie dzięki literaturze Jerzego Stefana Stawińskiego. Pozostałe „komedie” w najmniejszej mierze nie były interesujące powtarzając nieznoszące błędów poprzednich tytułów z nazwą w środku, która nie ma nic wspólnego z treścią. Gdzie Nowy Jork w filmie „N.Y. 4 rano”, gdzie Sarajewo w „Sławnej jak...”

Takich pulapek na widzów robić nie wolno.

Najtrudniej polapać się wśród filmów „historyczno-kostiumowych”. Czy można do nich zaliczyć „Męskie sprawy” Kidawy-Błonskiego, skoro rzecz rozgrywa się w 1918 roku? W sumie było tych filmów pięć, obok wymienionego „Republika nadziei” i „Desperaci”, oba z kuchni Zbigniewa Kuźmińskiego, „Niezwyczajna podróż Baltazara Kobera” Wojciecha Jerzego Hasa, a także do tej kategorii zaliczam: „Gwiazdę Piolun” Henryka Kluby.

Oba filmy Kuźmińskiego nie dadzą się porównać z jego jedynym wybitnym filmem — „Nad Niemnem” a „Męskie sprawy” ideowo zbliżone do „Republiki nadziei” denerwowały niesamowitym wprost językiem używanym rzekomo w Poznaniu w 1918 roku, z takimi słowami jak „skurwiel” (rok pojawienia się mniej więcej 1965!) i z dziesięćcyną nieletnią palącą papierosa, co wywołało w Poznaniu grozę. Nikt tam też nie używał do wybuchu II wojny światowej słowa: „spierdalać”. Mówiono „znikać” albo „wynochać”.

Scenarzyści i realizatorzy, starając się używać języka danej epoki i rejonu, gdyż ten przez was zarejestrowany na tasmie „Republiki nadziei” był zgola nie prawdopodobny, a biedny Wołkiewicz mój wyciął z gęzła kresową miękkość ale udający poznańskiego magnata — okazał się, niestety, tylko zabawnym.

Następna — coraz mniej liczna — kategoria to filmy wojenne lub związane z wojną. Było ich cztery: „Cienie” Jerzego Kaszubowskiego, „5 kobiet na tle morza” Władysława Ikonowowa, „Osłomienie” Jerzego Sztwierni i jedyny prawdziwie wojenny „Przeprawa” produkcji polsko-radzieckiej. Niestety, film ten zrobiony z rozmachem, ale w dużej mierze wbrew prawdzie nie tyle historycznej ile psychologicznej, nie wniósł do naszej wiedzy o wojnie nic poza wytartymi schematami.

Polskiego „Anglika” Jerzego Kaszubskiego polscy współpracownicy najwidoczniej wpędzili w maliny każąc mu zrealizować film zgola fantastyczny na temat nierozpoznawalnych Ziemi Odzyskanych. Przypisać trzeba, że bułgarskie przygody pięciu kobiet były jeszcze bardziej nieprawdopodobne i co gorzej nikomu niepotrzebne: ostało się może „Osłomienie”, chociaż był to bardziej dramat psychologiczny niż wojenny ale ściśle związany z czasami pogardy. Od twarzał dość sumiennie tragedię człowieka przedwojennego tragika teatru i filmu polskiego, którego trafił pocisk przeznaczony dla jego frywolnej żony.

Trzy filmy reprezentowały gatunek kryminalny i żadnego nie musimy krytykować, a jeden „Trójkąt Bermudzki” Wojciecha Wójcika — chociaż powta-

Pozostają nam dwa filmy fantastyczne, z których pierwszy raczej mało ambitny „Kłątwa doliny węży” Marka Piestraka trochę bronił się egzotykiem, ale tracił na wartości w miarę wikłania się scenariusza w niepotrzebne dygresje i fałszywą tym razem obsadę Kolbergera, który naprawdę niewyglądał jak naukowiec i wyraźnie nie cenił sobie tej roli.

Większe trudności w ocenie nasuwa „Na srebrnym globie” Andrzeja Żuławskiego, według słynnej książki jego stryja. Film jest niewątpliwie kaleką i o wiele gorzej zmontowany niż kiedyś słynna „Pasażerka” Munka po śmierci reżysera. Żuławski, który uwielbia wszelką przesadę w scenach gwałtownych i erotycznych, w tym wypadku przesadził we wrzaskach.

Otóż każdy dobry reżyser przedstawień dramatycznych czy oper wie, że nie można grać czy śpiewać bez przerwy na „wysokim c”. Przede wszystkim

U PROGU „ŁAGOWA”

Leon Bukowiecki

rzwał schemat z „Nieznajomych z pocia gu” Hitchcocka — jednak go rozszerzał i umiejętnie rozgrywał korzystając z ta lentu doskonale do ról dobranych aktorów. Jednakże zarówno „Zabij mnie gówno” Jacka Bromskiego jak i „Zamknąć za sobą drzwi” Krzysztofa Szmagiera reprezentowały średni poziom europejski nie osiągając superatrakcyjności kryminalów amerykańskich. Niemniej w tej dziedzinie uniknęliśmy kompromitacji.

Filmów dziecięcych i młodzieżowych było razem cztery (nie licząc animacji), w tym czysto młodzieżowy tylko jeden, o ile nie brać pod uwagę „Krótkiego filmu o miłości”, który właśnie na forum w Berlinie był przedstawiony w tej kategorii ze względu na udział fantastycznego Olafa Lubaszenki.

nie wytrzyma tego kondycja aktora, a także widz-słuchacz. Tymczasem ów nieszczęsny „srebrny glob” nie pokazuje wiele jakichś egzotycznych widoków, nie robi dokładnych różnic charakterologicznych między postaciami a utrzymuje się w konwencji bezustannego wrzasku, który po godzinie czyni film nie do oglądania. Film się nie wiąże w całość i robi smutne wrażenie po spiesznego zlepkę niedobrych scen i przesadnej gry aktorów.

Tyloletnie leżakowanie tym razem nie wyszło mu na dobre, co zdarza się filmom perfekcyjnym.

Pozostają nam dwie niewielkie kategorie: dwa nie znaczące, bardzo przeciętne filmy rysunkowe: „Dawid i Sandy” Wiesława Ząba i „Och Pampalini” Bronisława Zemana, oba stworzo-



Kadr z filmu „Zabij mnie gówno”

Fot. archiwum

Do oceny pozostaje nam jeden „Pan tary” Krzysztofa Sowińskiego, poruszający z niejaką zręcznością, raz jeszcze sprawę narkomanii w Polsce, chociaż nie lepiej od filmu Trzosa - Rastawieckiego.

Filmy dziecięce były daleko mniej udane. Najlepiej jeszcze wypadł prosty i bezpretensjonalny „Dzikun” Andrzeja Barszczyńskiego oddychający niekłamnym urokiem jeszcze nie całkiem zaprzepaszczonej lasów „Pan Kleks w Kosmosie” według zawiłkanego scenariusza i z zupełnie niepotrzebnymi, zbyt licznymi wkładkami baletowo-wokalnymi (dla kogo?) rozczarował dorosłych i dzieci. Był najgorszy z trzech „Kleksów” a Fronczewski wyrażnie swój w nim udział zbytkował.

Jednakże prawdziwym nieporozumieniem był dopiero „Pan Samochodzik i praskie tajemnice” Kazimierza Tarnasa. Nie było w tym filmie ani uroku „Panny Ewy”, ani adekwatnych zdjęć pięknej Pragi, ani tym bardziej fascynujących tajemnic.

ne ze „skróótów” seriali telewizyjnych nie wartych tego, aby pokazywać je w kinach.

Wreszcie last but not least jedyny pełnometrażowy film dokumentalny „Wymarsz” zasłużonego Wincentego Ronisza. Chodzi tu o wymarsz pierwszej kadrowej czyli o legiony Piłsudskiego. Ronisz miał prawo spodziewać się ogromnego powodzenia wobec wznowienia sławy marszałka. Za sprawą warszawskiej dystrybucji, która wprowadziła film niemal w tajemnicy przed potencjalnymi widzami, siedziałem w kinie wśród siedmiu widzów... podczas gdy z radością obejrzałyby to interesujące dzieło tysiące

Głupota czy złośliwość? Trudno zawyrokować.

Słowem, chociaż dość bogaty ilościowo był mijający sezon, jego dorobek artystyczny i kasowy raczej smutny. W nadchodzącym sezonie filmów będzie mniej, co mnie martwi, ale może być lepsze.

10.05. — ŚRODA

PROGRAM I

8.35, 10.25 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Trzy siostry dnia dzisiejszego” (1) — film fab. prod. węg.
11.10, 12.00, 13.30 — Programy szkolne
13.20 NURT
13.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 Studio Sport — Wycieczka do Włoch
17.30 Studio Wyborcze
18.00 „Sporządzenie” — „Wycieczka do technologi”
18.30 „Dawniej niż wczoraj” — Archiwum XX wieku
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Piastowski pamiętnik”
19.10 „Sejmowe spotkanie”
20.05 Studio Sport — Finał Pucharu Zdobywców Pucharu w piłce nożnej (w przerwie: Kronika Wycieczki Pokoju)
22.00 Studio Wyborcze
22.15 „Raport”
22.45 „Rozmowa z prof. Mariana Stępnia”
23.15 Język rosyjski (28)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (28)
17.30 Program rozrywkowy
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 „Lańcut — moja miłość” — pr. Bogusława Kaczmarskiego
19.30 „Afganistan” — program dok.
20.00 „07 zgłoś się” (18) — „Bilet do Frankfurta” — s. kryminalny TP
21.10 „Ze wszystkich stron” — mag. pr. II
21.45 „W labiryncie” (19) — serial TP
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Komentarz dnia

11.05. — CZWARTEK

PROGRAM I

8.10, 11.10, 12.00, 13.30, 14.00 — Pr. szkolne
8.35, 10.30, 11.00 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Dwa pośród piasków” — film fab. prod. radz. reż. Władimir Łysienko
16.00 Studio Sport — Wycieczka do Włoch — etap IV: Wrocław — Poznań
17.30 Studio Wyborcze
18.00 „Warszawskie Towarzystwo Cyklistów” (2) — film dokumentalny
18.25 „Sonda”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przegląd rozbiórki Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.05 „07 zgłoś się” (1) — „Zamknąć za sobą drzwi” — s. sensacyjny prod. TP, reż. Krzysztof Szmagier
21.30 Studio Wyborcze
21.45 Kronika Wycieczki Pokoju
21.55 „Czas” — magazyn publicystyczny
22.25 „Pegaz”
23.25 Język francuski (28)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (28)
17.30 „Świat festynów”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Puls”
20.00 „Nowi poszukiwacze przygód” — Jean Verame — film dok. prod. franc.
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Ja — Kocham, ty — Kochasz” — film obycz. CSRS, wyst. m.in. R. Kłosowski
23.25 Komentarz dnia

12.05. — PIĄTEK

PROGRAM I

8.05, 12.00, 13.30, 14.00, 14.55 — Pr. szkolne
8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 Dt — Dodatek gospodarczy
9.40 „Trzy siostry dnia dzisiejszego” (2) — film fab. prod. węg.
15.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”
16.15 Studio Sport — Wycieczka do Włoch — etap V: Poznań — Cottbus
17.30 Studio Wyborcze
18.00 „Standardy zielone na masztach zatknijcie” — pr. dok. w przeddzień Święta Ludowego
18.25 „Rok 1939 — słowa i fakty”, cz. 2
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Sąsiedzi”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Chłodny okiem” — dramat psychologiczny prod. USA
21.50 Studio Wyborcze
22.05 Kronika Wycieczki Pokoju
22.15 „Otwarte studio” — pr. public.
22.50 Szkoła mistrzów — J. Kawalerowicz
23.10 Świat jaki jest: Magnaci heroini — ang. film dok.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (27)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W ojczyźnie corridy”
20.00 Magazyn „Piątek” — w pr. chasydzkie pieśni Manfreda Lemma
21.30 Filmy Johna Hustona „Moby Dick” — film fab. prod. ang., wyk.: Gregory Peck, Richard Basehart, Leo Genn, Orson Welles
23.45 Komentarz dnia

13.05. — SOBOTA

PROGRAM I

7.00, 7.30 Programy szkolne
8.00 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny

9.00 Kino Najmłodszych: „Kolejnicza na grochu” — baśń prod. radz.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Bellona” — woj. mag. public.
11.55 „Telewizja prowincja”
12.25 TV Teatr Prozy — Jarosław Iwaszkiewicz — „Kongres we Florencji”
14.00 reż. Wojciech Solarz
14.30 „Do trzech razy sztuka” — pr. z udziałem aktorów, dziennikarzy i sportowców
14.35 Komedia, komedia, komedia... — „Święta wojna”, reż. Julian Dziedzina
16.05 Losowanie Dużego Lotka
16.15 Studio Sport — Wycieczka do Włoch — etap VI: Cottbus — Halle
17.30 Studio Wyborcze
18.00 Polityka, politycy
18.30 Butik — pr. G. Szczepniak
19.00 Dobranoc „Podróże kpt. Klipera”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.05 „Falszywy król” — film prod. ang.
21.45 Studio Wyborcze
22.00 Tydzień w polityce
22.10 „Szafa” — program rozrywkowy
22.55 Telewizyjny przegląd sportowy
23.30 Kino nocne: „Powrót człowieka zwanego koniem” — western prod. USA

PROGRAM II

14.00 „W świecie ciszy”
14.25 Telewizyjny koncert zyczeń
15.00 Zwierzęta świata — „Z życia gepardów” — film przyrodniczy prod. USA
15.25 „Spektrum”
15.40 „Meandry architektury”
16.00 „Spotkanie na Łysej Górze” — film dok. S. Szwarca-Bronikowskiego
16.25 „Tajniki przyrody” (6) — „Szerokość geograficzna zero” — s. dok. prod. ang.

22.25 Kronika Wycieczki Pokoju
22.35 Wódka pozwoli żyć...
23.25 Język niemiecki (26)
16.55 Język niemiecki (26)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Przegląd PKF
19.30 „Sposób na prowincję” — Teatr Polski w Bydgoszczy — rep.
20.00 „Festiwal Muzyki — Łańcut '89”
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.45 „Klub Miłośników Litwy” — rep.
22.10 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie” (7) — serial prod. franc.
23.10 Komentarz dnia

16.05. — WTOREK

PROGRAM I

8.05, 12.00, 13.30, 14.00 — Programy szkolne
8.35, 10.45 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 Dt — Dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarskiego” (7) — serial prod. CSRS
16.55 Wycieczka do Włoch, VIII etap: Berlin — Drezno
17.30 Studio Wyborcze
18.00 „Następny proszę” (3) — „Cyfrowe sztuczki” — serial obycz. prod. ang.
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Dwa małe trzmielce”

PROGRAM II

17.30 „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej” (10), film dok. prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 „Wojna domowa” (1) — serial TP, reż. Jerzy Gruza
19.30 Studio Sport — mag. alpinistyczny
20.00 „Non stop kolor” — film pr. ang.
21.45 „Bartłomiej Farrar” (1) — film fab. prod. angielskiej
22.45 Komentarz dnia
23.50 „Studio Festiwalowe — Łańcut '89”

10 — 23 MAJA 1989 R.

Codziennie: 17.15 — Teleexpress, 9.15, 19.30 — Dziennik (pr. I), 21.30 Panorama dnia (pr. II)

17.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (2) — „Lancet i piąg” — s. TP
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Szansa — teleturniej, cz. 1
19.30 Alfa i omega. Rozbite lustro
20.00 Festiwal Muzyki Łańcut '89 — koncert inauguracyjny
21.00 Studio Sport
21.45 „Chateaufallion” (1) — s. prod. franc.
22.40 Komentarz dnia

14.05. — NIEDZIELA

PROGRAM I

7.20 Wszelchnia rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarstwu
8.15 Tydzień
9.00 Teleranek oraz film prod. ang. z s. „Kto, ja, panie psorze?” (1)
10.40 „Wawel zaginiony” — film dok.
11.25 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRIT w Katowicach p/d Antoniego Wita
13.00 Telewizyjny koncert zyczeń
13.45 Teatr dla Dzieci — Andrzej Opala — „O ptaszku, który las zadziwił” cz. 2
14.35 „Opowieść o bitwie” — film dok.
15.40 „Katarzyna” (7) — serial prod. franc.
17.35 Relacja z centralnych uroczystości Święta Ludowego
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka „Smurfy”
20.05 „Hoover przeciw Kennedy’emu” (4-ost.) — serial prod. kanadyjskiej
21.00 „Raport — 7 dni”
21.10 „Sportowa niedziela”
22.10 „Sławne kobiety i ich czasy” (3) — „Coco Chanel” — s. dok. prod. franc.

PROGRAM II

9.25 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.55 Film dla niesłyszących: „Hoover przeciw Kennedy’emu” (4-ost.)
10.50 Peryskop
11.20 Lokalny koncert zyczeń
11.45 Jutro poniedziałek
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino familijne: „Powrót na Wyspę Skarbową” (4) — s. przyg. prod. ang.
13.20 100 pytań do...
14.00 „Polacy” — film dok.
14.45 „Podróże w czasie i przestrzeni” — „Życie codzienne w starożytnym Egipcie” (3) — serial dok. prod. ang.
15.45 „Szansa” — teleturniej, cz. 2
16.15 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
16.30 „Prezentacja Hi-Fi”
16.45 „Kino — Oko”
17.30 Bliziej świata — przegląd TV-sat.
19.00 „Malowany ptak” — Spotkanie z Jerzym Kosińskim
19.30 „Galeria 37 milionów”
20.00 „Festiwal Muzyki Łańcut '89”
21.00 „Studio Hi-Fi”
21.45 „Wichry wojny” (9) — s. prod. USA
22.30 Komentarz dnia
22.35 „Studio Festiwalowe — Łańcut '89”
22.45 Dobranoc dla dorosłych „Żywoty kuryzan”

15.05. — PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.15 Wycieczka do Włoch — VII etap: Berlin — Berlin
14.55, 15.25 — Programy szkolne
15.55 NURT
16.25 „Luz” — program nastolatów
17.30 Studio Wyborcze
18.00 Echa stadionów
18.30 Laboratorium — magazyn
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Bajka o jabłoni”
19.10 Gorące linie
20.05 Teatr Telewizji — Jerzy Zawieyski
22.10 „Miecz obosieczny”, reż. T. Malak
Studio Wyborcze

19.10 Od A do Z „W” jak waluta
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarskiego” (7) — s. prod. CSRS
21.10 Studio Wyborcze
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.40 Kronika Wycieczki Pokoju
21.50 Studio „Solidarni”
22.55 Język angielski (28)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (28)
17.30 „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej” (10), film dok. prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 „Wojna domowa” (1) — serial TP, reż. Jerzy Gruza
19.30 Studio Sport — mag. alpinistyczny
20.00 „Non stop kolor” — film pr. ang.
21.45 „Bartłomiej Farrar” (1) — film fab. prod. angielskiej
22.45 Komentarz dnia
23.50 „Studio Festiwalowe — Łańcut '89”

17.05. — ŚRODA

PROGRAM I

8.35, 10.50 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Do dzieła, szefie” — komedia obyczajowa prod. CSRS
11.10, 12.50, 13.30, 14.00 — Pr. szkolne
15.00 NURT
15.30 Wycieczka do Włoch, IX etap: Drezno — Międzybóże
16.50 Losowanie Express i Super Lotka
16.55 Telewizyjny informator wydawniczy
17.30 Studio Wyborcze
18.00 „Sporządzenie” — mag. krajów socjalistycznych
18.20 „Dawniej niż wczoraj” — „Archiwum XX wieku”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Proszę słonia”
19.10 Program publicystyczny
20.05 „Targi” — film fab. prod. węg.
21.40 Studio Wyborcze
21.55 Kronika Wycieczki Pokoju
22.05 „Raport”
22.35 Rozmowa z prof. Mariana Stępnia
22.45 „Klub menedżera”
23.35 Język rosyjski (29)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (29)
17.30 A B C — teleturniej językowy
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 „Harlem story” — pr. rozrywkowy
19.30 Zwierzęta wokół nas
20.00 „Wirtuozi wiolonistyk” — Robert Kabara
21.00 „Ze wszystkich stron” — mag. rep.
21.45 „W labiryncie” (20) — serial TP
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Komentarz dnia

18.05. — CZWARTEK

PROGRAM I

8.05, 13.30, 14.00, 14.30 — Programy szkolne
8.35, 11.05 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Nocna próba” — film fab. prod. węg.
14.50 Wycieczka do Włoch — X etap: Międzybóże — Trutnov
16.35 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii „Życie na Ziemi”
17.30 Studio Wyborcze
18.00 „Gdzie maki czerwienieją od krwi...” — wojskowy program historyczny
18.25 „Sonda”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przegląd rozbiórki Rumcajsa”

19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.05 „07 zgłoś się” (2) — serial TP
21.35 Studio Wyborcze
21.50 Kronika Wycieczki Pokoju
22.00 „Pegaz”
23.10 Język francuski (29)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (29)
17.30 Rodzice i dzieci. Dlaczego rodzice boją się dzieci?
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Puls”
20.00 Program rozrywkowy
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Teatr TV: Eugene Ionesco — „Szaleństwo we dwoje”, reż. Stanisław Mączyski, wyk. Jerzy Kamas i Marta Lipińska
22.30 Komentarz dnia
23.35 „Studio Festiwalowe — Łańcut '89”

19.05. — PIĄTEK

PROGRAM I

8.05, 13.30, 14.00, 15.10 — Programy szkolne
8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 Dt — Dodatek gospodarczy
9.40 „Pusta klatka” — film TP
15.30 NURT
16.05 „Mieszkań” — Wszelchnia budowlana
16.25 Dla młodych widzów „Rabbit” — teleturniej

PROGRAM II

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”
17.30 Studio Wyborcze
18.00 Wycieczka do Włoch — XI etap: jazda na czas w Trutnov
18.35 „Rok 1939. Demonstracja sił” — program publicystyczny
19.00 Dobranoc „Sąsiedzi”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 Teatr TV na Świecie: Jana Dudkova wg opowiadań Jana Nerudy — „Arabeski” — reż. Paweł Hasza
21.55 Studio Wyborcze
22.10 Kronika Wycieczki Pokoju
22.20 Otwarte studio — pr. publicystyczny

PROGRAM II

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalne Studio Wyborcze
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Dookoła świata” — „W Babilonie”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo dla Marka i Michela”
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłócenie z zyciem” — film fab. prod. USA, wyk. Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift
23.45 Komentarz dnia

16.55 Język angielski (58)
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokal

Po przodkach koczownikach wędrujących za stadami reniferów lub bizopów mamy w sobie zakodowaną chęć zobaczenia tego, co jest za horyzontem. Gen podróży jest jednym z nośników postępu. Następcy Krzysztofa Kolumba pozwolili Europejczykom poznać tytoń, ziemniaki, marihuane, zaś tubylcy w Ameryce zaznali smaku alkoholu, efektu działania prochu, paru nieznanych tam, przed odkryciem tego kontynentu, chorób. Zaś Polska Rzeczpospolita Ludowa zadłżyła się w Stanach Zjednoczonych AP i liczy na dalsze ułatwienia kredytowe.

Niespodziewane kurczenie się świata, obserwowane zawsze, ale dziś szczególnie, LOTem i telewizją satelitarną bliżej, przesuwa poznanie, jakby na dalszy plan. Na Ziemi nie ma nieznanych wysp, nieprzebranych rzek. Nawet bajorka, które można przeskoczyć po nabraniu rozpędu, zostały naniesione na mapę i nazwane. A jednak proces poznania, nanoszenia na mapę, nazywania trwa dalej. Tylko w innej sferze.

Noc spędzona w takiej Moskwie z dala od lekkich obyczajów kosztuje średnio sto rubli. Parę kilogramów jabłek pomysłnie dowiezionych do Kuala Lumpur pozwala nam stać się milionerem, jeśli przywiezie się japońskie wideo. Za parę kilo kartofli sprzedanych na rynku w Afryce Równikowej można dojść do paru kuponów bielskiej wełny. 10 deko grzybów suszonych dostarczonych na Manhattan to prawie worek damskiej bielizny zupełnie nieużywanej. Lu dzie przedsiębiorczy wiedzą doskonale, że świat pełen jest radosnych niespodzianek. Każdy może zostać Kolumbem.

W takiej więc sytuacji nie ma nic dziwnego, że organizacje młodzieżowe, przedsiębiorstwa państwowe porzucają cele, do których realizowania zostały powołane i przekształcają się w biura podróży. Kontystki i kasjerki zatrudnione po to, aby liczyć wpływy z komunikacji między Kozuchowem a Nowym Miasteczkiem, ziewają między poniedziałkiem a piątkiem. Pełnia życia, rumieniec na twarzy, to wolna sobota i niedziela. Emocje jak podczas meczu żużlowego między „Falubazem” Zieloną Górą a „Stalą” Gorzów. Trziesiętna autobusowa, zabawa w ciuciubabkę z celnikami na granicach i jej ciąg dalszy ze zmienionymi partnerami, policjantami na wiedeńskim lub berlińskim pchlim targu. Nasze kontystki i kasjerki nie interesują się zbiorami dzieł sztuki w Wiedniu, muzeami w Berlinie West. Bo nie mają na nie czasu. Nie wiedzą na wet — nie do wiary! jak wyglądają tamtejsze publiczne, damskie toalety. Skąpstwem i ascezą przebijają wszystkich literackich skąpców i ascetów.

Marny utarg handlu z Turkami. Ju golami, naszymi najnowszymi emigrantami, którzy wybrali wolność a zostali więźniami jednego miasta, to 50 marek, dobry utarg marek sto. I jakby na to nie patrzeć, te kilka godzin nerwowej zabawy z policjantami przynosi w prze-

liczeniu jedną albo i dwie miesięczne pensje. Można więc ziewać od poniedziałku do piątku. A co się dzieje, gdy policja wygrywa? Ano pieczęćka w paszporcie, szlaban na ten kierunek poznawania świata, lub bliższe poznanie tamtejszego systemu wymiaru sprawiedliwości i więziennictwa. Smak wielkich podróży gorzki jak piołun? Właśnie tak. Lepsze picie piołunu od tego, co doświadczył wielki podróżnik Cook, który sam został zjedzony i wypity. W końcu podróżeowanie, każde! nie tylko prywatne, niesie pewne ryzyko.

Jest również inna kategoria podróżników i odkrywców, czyniących poznawanie świata na rachunek publiczny. Dawnie skutkiem takich podróży była rozbudowa portu w Famagucie, sprzedaż niepluga odniejającego buty w tropikach Ghanie, zakupienie partii cytryn w Islandii. A teraz, kasa pusta. Premier kraju Rakowski ciężko musi główkować, czym zapłacić za ropę irakowi, Iranowi i Kuwejutowi. Jeśli nie wymyśli dostatecznie atrakcyjnych usług, nie dostarczy masy towarowej, którą wchłoną tamtejsze pustynne rynki, to przyjdzie mu rozpatrywać możliwość sprzedania zdecydowanie materiały listycznego światopoglądu, w zamian za zaciągnięcie się pod sztandary Proroka, co związane jest z idealistycznym wyborem wizji świata. Zresztą ze sprzedażą idei byliśmy, jesteśmy i będziemy dobrzy.

Intencja służbowych podróży premiera Rakowskiego i jego ministrów jest mniej więcej jasna, choć trudna do zrealizowania. Ropa. Technologia. Dewizy. Zrozumienie dla ducha polskich reform, co jako towar też może się liczyć. Bywają jednak podróżnicy służbowi niższego szczebla, powiedzmy, dyrektorzy fabryk i fabryczki, spółdzielni gospo-



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

darstw rolnych, których intencje, pozostając nieklarowne, przy bliższym przyjrzeniu, okazują się plewami. Nie znajdują rynków zbytu dla towarów, które produkują. Nie znajdują partnerów z kapitałem lub technologią, które sprawdzić można do macierzystej firmy. Na ogół się spóźniają wyprzedzeni o centymetry przez okropnych Japończyków. Nasi podróżni służbowi nie okazują się samurajami międzynarodowego handlu. Powiedzieć można: szkoda!

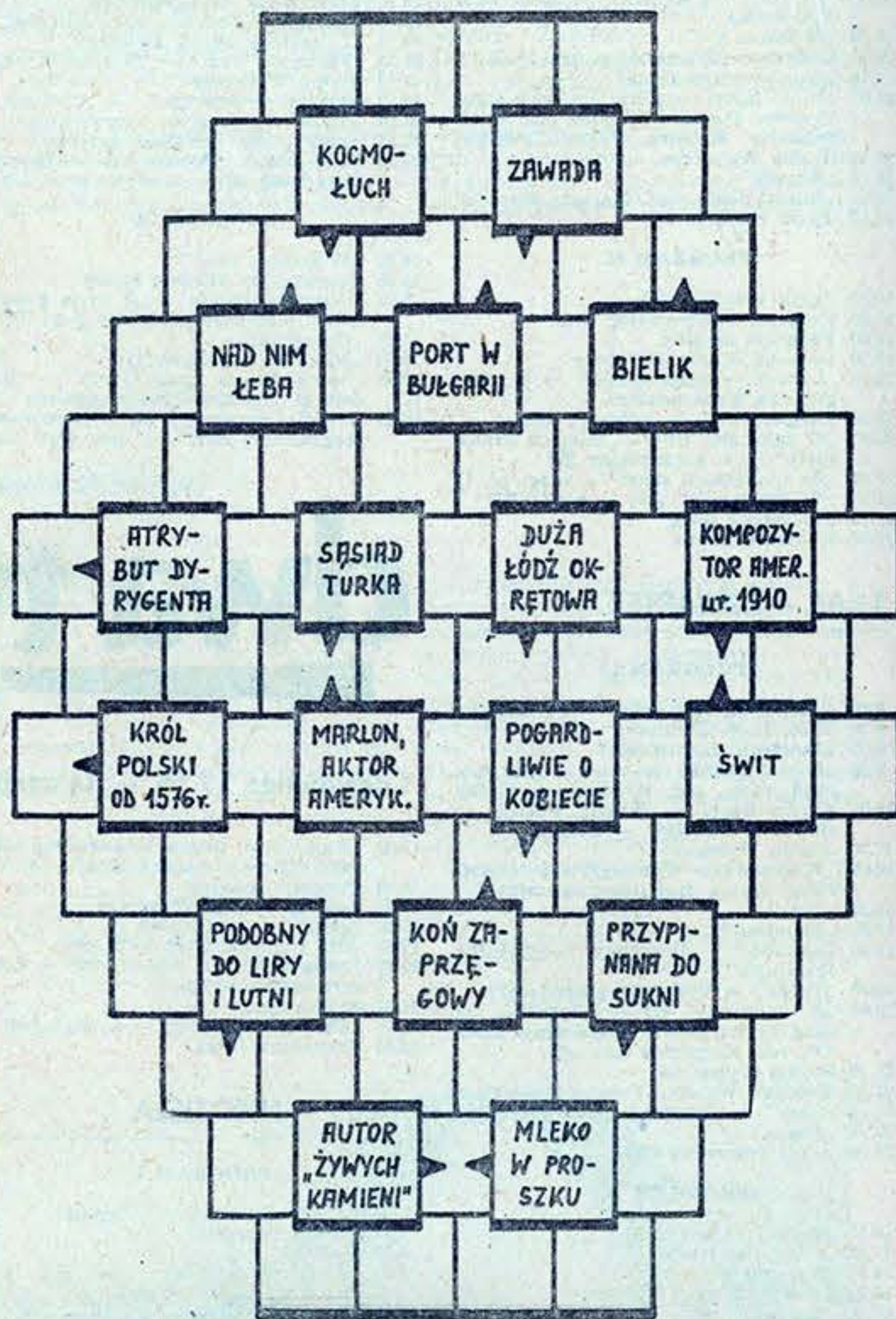
Jednak mieliśmy okazję zajrzeć do paszportu służbowego pewnego sympatycznego mieszkańca województwa zielonogórskiego, dyrektora firmy państwowej. W paszporcie pana S. jak Stanisław, lub Stasio, Stasinek są pieczęćki. W Anglii był. W Belgii był. W Czechosłowacji był. W Danii był. W Egipcie był. We Francji był. Jest już na literze „I”. Indie też zaliczył. Pakuje walizki wybierając się służbowo do Indonezji. Nasz służbowy podróżnik z żelazną konsekwencją i systematycznością podróży je po świecie samolotami po najniższej cenie biletów. Chudnie i błędnie śpiąc na wycieraczkach, lub na gołej ziemi. Trudno. Na Hiltona go nie stać. Żywi się w najpodlejszych lokalach, bo przy dietach takich, jakie one są, na najgorszy wybór go nie stać. Nasz Staś pałając nie jeździ po Angliach, Belgach i Daniach taksówkami. W Indonezji nie będzie jeździł nawet metrem. Zaoszczędzi na tramwajach. Przemieszczać się będzie na autonogach. Zapytać w tym miejscu należy, jaki jest cel tej służbowej pielgrzymki pełnej wyrzeczeń, cierpi, wyborów i insektów. Otóż pan Stanisław celu nie ukrywa. Poszukuje na najbardziej efektywnej technologii produkcji łań na gaz. To nie, że tajemnik wytwarzania białego są dość znane. Na wet u nas działają już prototypowe urządzenia. Pan Stanisław się jednak nie łamie. Szuka a jeśli znajdzie, to podpisze kontakt i założy spółkę z oo.

Otóż w naszej redakcji, skromnie obsadzonej, też odczuwamy smak dalekich podróży. I my mamy swoje małe biuro podróży. Ma ono jednak charakter chybrydalny. Jeżdżymy służbowo rzadko ale jednak z Cottbus, Frankfurtu/O, Berlina-Ost, przywozimy piwo w brzuchu, zabazgrane notesy, przeświadczenie o potrzebie pogłębienia przyjaźni. Zatrudniając się jako członkowie delegacji literackich przywozimy reportaże z pustyni Kara-Kum, Wilna. Zalapując się jako murarze na kontrakt syberyjski przywozimy teksty z Nowosybirsk. A jeśli już i to się nam nie udaje, to wielomiesięczne oszczędności pakujemy w jednodniową wycieczkę do Berlina West. Wtedy udajemy starszuchów. Mamy ulgi w opłatach paszportowych.

Nie da się dalej ukrywać faktu, że jesteśmy na etapie poszukiwań technologii przerobu redakcyjnego obornika na odpowiedni gaz.

Bo i my mamy w sobie gen podróżeowania.

RYSZARD ROWIŃSKI



Wirówka tautogramowa

Opr. Wiesław Pyżewicz
Zielonogórski Klub Szaradzystów
„LABRYS”



Kierunek wpisywania wyrazów prawo skrętny. Wszystkie wyrazy rozpoczynają się tą samą literą. W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy w diagramie występuje litera B. Wśród Czytelników, którzy nadesłali je na adres naszej redakcji do 31 maja br. (z naklejonym na kopercie kuponem) rozlosujemy nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 8

„Kwiecień suchy nie sprawia dobrej otuchy”. Nagrody książkowe wylosowali: DOROTA DASZKIEWICZ z Zielonej Góry i MIROSLAW ANKUDOWICZ ze Stawnika k. Miostowic Dolnych w woj. zielonogórskim. Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.

MoRGinałki

WATPLIWOSCI. W „Szpilkach” (nr 16) Lech-Stanisław Franas z Międzyrzecza nad Obrą publikuje list do Klaksona: „Felieton Pański „Niech żyje Stalin” był moim zdaniem strzałem w dziesiątkę. Rzeczywiście nie było chyba nigdy w naszej historii tak uniwersalnego „chłopca do bicia”. Myślę, że osoba Stalina bardziej łączy w tej chwili Polaków, niż okrągły stół.

Pod koniec lektury felietonu nasunęła mi się pewna myśl. Oto ona: kiedy w czasach totalitarnego zamordyzmu likwidowano senat, uprzejmie zapytano o to naród w drodze referendum, sugerując delikatnie 3 x TAK.

Obecnie wstępem do czekającej nas pełnej demokracji jest skierowanie do Sejmu projektu zmian w konstytucji przez gremium uważające się za kompetentne. Decyzję miał podjąć Sejm, który jak twierdzi część wspomnianego gremium został wybrany w wyborach niedemokratycznych, jest manipulowany, nie stanowi żadnej istotnej siły w porównaniu z władzą wykonawczą. Oczywiście nikt nie zamierza, jak dotychczas, pytać społeczeństwa o zdanie na temat instytucji Prezydenta i Senatu. Ładnie nam się ta demokracja zaczyna. Oj ładnie, ładnie...

POTRZEBNY DIALOG. W tym samym numerze „Szpilek” w felietonie „Po szkole” Atlas nawiązuje do telewizyjnych dyskusji na tematy aktualne i nie dalekiej przeszłości: „Trwa zatem (...) publiczny dialog, co jest zjawiskiem nie tylko pocieszającym, ale wskazanym. Niekiedy tylko odnoszę wrażenie, iż jest to mówienie o kolorach między niewidomymi (...). Nie rozmawiamy więc jak ślepi o kolorach, skoro naprawdę wszyscy ze wszystkimi i każdy z każdym mamy się porozumieć. Zwłaszcza, że nie ma wyboru, ani alternaty-

wnego wyjścia”. Konieczność z wyboru, czy wybór z konieczności? — oto pyta nie stare jak świat.

ZMIANY W „VETO”. Z 17 numeru Tygodnika Każdego Konsumenta „Veto” wywnioskowaliśmy, że pismem kieruje nowy redaktor naczelny. Czyżby wraz z odejściem Andrzeja Nałęcz — Jaweckiego będziemy musieli pożegnać się z barwnymi opisami życia naturystów?

„POLITYKA” BLIŻEJ GORZOWA. Pisaliśmy niedawno, że wśród ulubionych miejscowości, którym sporo uwagi poświęca „Polityka”, znajduje się również Gorzów. Tym razem w 15 numerze tego tygodnika czytamy: „Chodzą pogłoski, że dzień świętego Krzysztofa będzie dniem Gorzowa. Imię to nosi prezydent miasta, a także dwóch wiceprezydentów MRN. Mało to prawdopodobne w obecnej konfiguracji u zarania polskiej wiosny”. A w Gorzowie powiada, że niebawem cały ze spół „Polityki” otrzyma ministerialne teki, zaś gorzowski literat Zdzisław Morawski, po wyborze na senatora, zostaje szefem warszawskiego tygodnika.

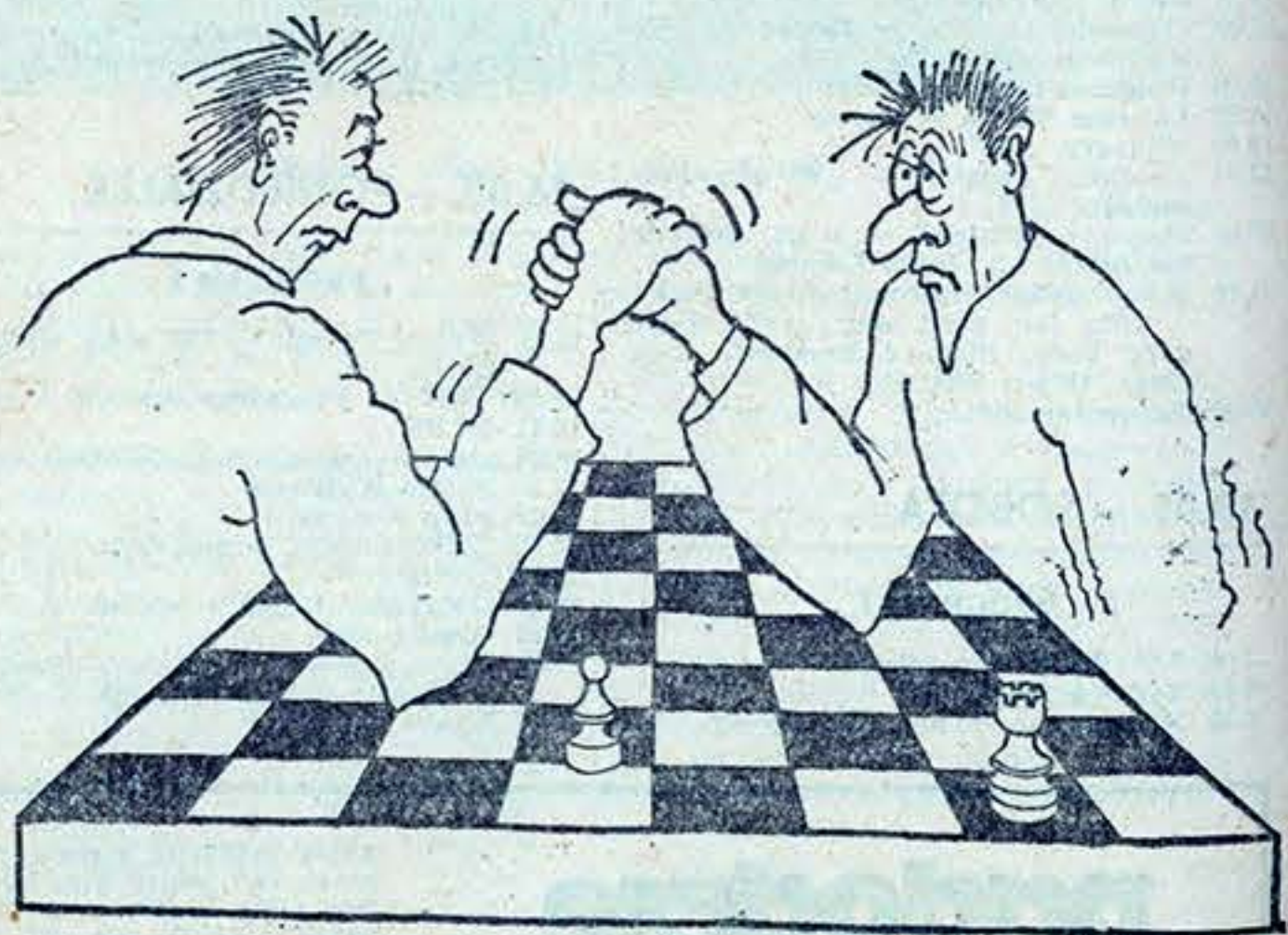
EROTYKA W FOTOGRAFII. W dwumiesięczniku „Foto” (nr 1) Joanna Kubica drukuje szkic pt. „Erotyka tematem bez tradycji?”, stwierdzając m. in.: „Każdy temat, który się podejmuje, na leży znać — to warunek profesjonalizmu. Podobnie jest i z fotografią aktu. Lech Morawski uważa zresztą, że dotyczy to nie tylko wiedzy anatomicznej (w przypadku fotografii aktu, rzecz jasna), lecz także seksuologicznej czy psychologicznej. Z tego też względu rozmawia ze swoimi modelkami, przeprowadza z nimi swoiste wywiady na przykład skromności czy wstydu. Przeprowadził kilka prywatnych sondażów, na przykład zadając dziewczynom pytania: którą część ciała zasłania najpierw, gdy nagle zaszkoczy jej mężczyzna?” I nam się marzy tak przyjemna praca, zwłaszcza gdy modelka jest już przestawiona. I jest już w stroju Ewy.

WEJŚCIE BEZ WEJŚCIA. Tak zatytułowała swoje gorzkie refleksje o trud-

nej roli debiutantów literackich Maria Włodno-Szczecińska („Tak i Nie” nr 14), powiadając m. in.: „Związek Literatów nie robi nic, aby wprowadzić nowego nieznanego koleżkę pisarza w życie literackie (...) Każdy nowy pisarz powinien być przedstawiony przez krytyków w możliwie wyczerpujący sposób (...) Tymczasem ta ważna dla literatury sprawa została postawiona na głowie. Nowy pisarz po pierwsze nie jest przedstawiony. Może być również, jak w moim przypadku, kompletnie przemilczany”. Nie znamy co prawda dorobku p. Marii Włodno-Szczecińskiej, ale możemy ją zapewnić, że każde arcydzieło zyskuje spontaniczny aplauz publiczności czytającej, bez promocji krytyki.

KLUCZ DO PRZYSZŁOŚCI. W 9 zeszy cie opóźnionego prawie o rok czasopisma „Res Publica” Jacek Moskwa omawia książkę Ryszarda Reiffa, zatytułowaną „Wybór jutra, czyli reforma socjalizmu czy reformy w socjalizmie”, kończąc swoje uwagi oto tak: „Wybór jutra Ryszarda Reiffa jest pozycją o wielkiej wadze, jako pierwsza od lat niezależna, odpowiedzialna i odważna zarazem, próba rozważenia kluczowego dla przyszłości Polski zagadnienia stosunków z ZSRR, a także naszego miejsca w zmieniającym się świecie. Jako taka, powinna być uważnie przeczytana nie tylko w kawiarni „Czytelnika” czy w innych podobnych miejscach...”. Otóż to! Ktoś wreszcie próbuje złamać kawiarniane stare nawyki.

Z LISTÓW DO REDAKCJI. W tym samym numerze niezależnego czasopisma czytamy list nadesłany do niezależnej redakcji a podpisany przez również niezależnego polskiego prozaika Janusza Głowackiego, który pomieszczone aktualnie w Ameryce. Pomijając barwny opis nowojorskich burdelików, warto przytoczyć zakończenie tej korespondencji: „Serdecznie pozdrawiam, w imieniu swoim i innych niesprawnych umysłowo i moralnie osobników, którzy po grudniu ’81 nie wrócili do Polski.” Kto tu kpi, a kto o drogę pyta?



Rys. LESZEK HERMANOWICZ